



Jak dawniej z kurkiem po wsi chadzano

Ze świętami wielkanocnymi w polskiej tradycji wiąże się bogactwo praktyk obrzędowych. Wiele dawnych zwyczajów wielkanocnych praktykowanych jest do dziś

*Są w roku dni, które w szczególny sposób nas jednoczą.
Niech czas Wielkiej Nocy upłynie w spokoju,
doda nam energii i natchnie nadzieją.
Wszystkim mieszkańcom Województwa Łódzkiego
życzymy radosnych Świąt!*

Marszałek
Województwa Łódzkiego

Przewodniczący Sejmiku
Województwa Łódzkiego

Wstołel Stępień

M. Kozłowski



W sobotę rezurekcyjną

Wyszedł ci sobie Pan Jezus
We Wielkanocną Sobotę,
Kłaniało mu się po drodze
Schodzące słońce złote.(...)

Idzie na rezurekcję,
Rozgląda się dookoła,
A gdzieś wzrok jego padnie,
Śmieje się trawa wesoła. (...)

Nagle przystaje Pan Jezus
I omal ze śmiechu nie pęka:
„Po co – powiada – przy drodze
Ta głaźna Boża Męka?”(...)

Po co te godła śmierci?
Odpowiedź wam się kłania
Jasna: gdzie nie ma śmierci,
Nie może być zmartwychwstania.

Dał się przekonać Pan Jezus
Zwykłemu dziadowinie,
Dlatego od lat już tak dawnych
Przy drogach na krzyżach ginie.(...)

Jan Kasprowicz

Rysunek miesiąca: Sławomir Łuczyński



Łuczyński



04 — Temat numeru:
Teatr Wielki w Łodzi
– ponowne otwarcie



07 — Wywiad miesiąca:
Dobrze wychodzą nam
tylko jedyńki...

Spis treści

Temat numeru	2
Teatr Wielki w Łodzi – ponowne otwarcie	
Swojska mozaika	4
Jak dawniej z kurkiem po wsi chadzano	
Nauka	6
Sukces łódzkich naukowców	
Wywiad miesiąca	7
Dobrze wychodzą nam tylko jedyńki...	
Prezentacje	8
Atrakcyjna turystycznie	
Sztuka	9
Teatr, klasyka, promocja	
Z prac sejmiku	10
Region ma strategię rozwoju	
Z prac komisji	11
O rolnictwie i partnerstwie międzynarodowym	
Tradycja	12
Tam, gdzie topiono marzannę	
Z prac zarządu	14
Prawo	16
Kultura	17
Region kultury	
Sylwetki	18
Miłośnik pięknych ksiąg	
Słowiańszczyzna	20
W kręgu słowiańskich demonów	
Pamięć	22
Sielskie Byszewy	
Sport	24
Puchar Świata stoi w Domaniewiczach	

Teatr Wielki w Łodzi

– ponowne otwarcie

6 kwietnia, po zakończeniu generalnego remontu, Teatr Wielki w Łodzi ponownie zainauguruje swoją działalność. Ten nowy etap w historii sceny operowej rozpocznie łódzka premiera opery Gaetano Donizettiego „Anna Bolena” z Joanną Woś w roli tytułowej, pod kierownictwem muzycznym Eralda Salmieriego, w inscenizacji i reżyserii Janiny Niesobskiej, z imponującą scenografią, zaprojektowaną przez Waldemara Zawodzińskiego, oraz kostiumami według projektu Marii Balcerek.



Tym samym rozpocznie się także nowy etap historii gmachu, którego artystyczne dzieje zapoczątkowało 19 stycznia 1967 roku wystawienie „Halki” Stanisława Moniuszki z Lidią Skowron i Tadeuszem Kopańskim w rolach głównych. Łódzki Teatr Wielki był wtedy najnowocześniejszą sceną w Polsce i dziś znów, nie tracąc nic ze swego klimatu, jest sceną o najwyższych w kraju parametrach technicznych.

Wzniesienie gmachu Teatru Wielkiego nie było decyzją spontaniczną. Dojrzała ona latami, bowiem opera nie od razu trafiła w Łodzi na podatny grunt, a coraz szersze zainteresowanie wynikało z coraz różnorodniejszych potrzeb kulturalnych środowiska wieloklasowej aglomeracji.

Początkowo opery prezentowały w Łodzi teatry przyjezdne – niemieckie i włoskie. Zaczęły je też wystawiać polskie towarzystwa dramatyczne, m.in. Anstazego Trapszy, Juliana Grabińskiego, Karola Doroszyńskiego czy Józefa Texpla. Repertuar, jaki prezentowały, to m.in. „Lucja z Lammermoor” G.D. Donizettiego, „Rigoletto”, „Traviata”, „Trubadur”, „Bal maskowy”, „Aida” G. Verdiego, „Cyrułik sewilski” G. Rossiniego, „Fra Diavolo” D.F.E. Aubera, „Opowieści Hoffmanna” L.

Offenbacha, a także – zawsze ratująca teatralne kasy przed bankructwem – „Halka” Stanisława Moniuszki.

Widowiska operowe wzbudzały coraz większe zainteresowanie, pomimo że nie zawsze legitymowały się najwyższym poziomem wykonawczym, wykwinną scenografią czy bogatą oprawą muzyczną. Magnesem, który niezmiennie przyciągał widownię, były występujące w nich gwiazdy, które publiczność łódzka wprost uwielbiała. Ulubieńcem był Adam Didur, artysta Teatru Wielkiego we Lwowie, mediolańskiej La Scali, scen Kairu, Rio de Janeiro, Buenos Aires, Opery Warszawskiej, Metropolitan House, gdzie w 1908 roku debiutował, występując obok Enrico Caruso w otwierającej sezon artystyczny operze „Aida” Verdiego pod batutą również debiutującego w Metropolitan Arturo Toscaniniego. Do ulubieńców należał również Aleksander Bandrowski, solista m.in. Metropolitan House. Zachwyt wzbudzali: uznawana za największą polską śpiewaczkę swoich czasów Marcelina Sembrich-Kochańska, Elly Russell, nadworna śpiewaczka królowej angielskiej, primadonna teatru La Scala i Covent Garden w Londynie, Stanisław Gruszczyń-

ski, Ada Sari, Klara Cordier, Olga Berghi, Maria Michajłowa, Selma Kurz, Umberto Urbano i inni.

W spopularyzowaniu opery w Łodzi ogromne znaczenie miały również koncerty Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej (późniejszej Orkiestry Filharmonicznej w Łodzi), wykonującej muzykę operową w wersji instrumentalnej oraz, towarzysząc solistom, w wersji estradowej.

Ważnym wydarzeniem było w 1924 roku zawiązanie się tymczasowego komitetu do spraw utworzenia Towarzystwa Udziałowego „Opera i Operetka w Łodzi”. W 1926 roku powstało Łódzkie Towarzystwo Operowe, które zainaugurowało swą działalność na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi wystawieniem „Halki” Stanisława Moniuszki z udziałem 55-osobowego chóru i 30-osobowej orkiestry.

Zainteresowanie gatunkiem nie zmalało też w Łodzi po II wojnie światowej, a popularność widowisk, wystawianych w wersji estradowej z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Łódzkiej, świadczyła o potrzebie utworzenia w Łodzi stałej sceny operowej. Na początku lat 50. XX wieku przybliżyło to powstanie Towarzystwa Przyjaciół Opery. Decydujące były



Próba do łódzkiej premiery opery Gaetano Donizettiego „Anna Bolena” z Joanną Woś w roli tytułowej

jednak działania ówczesnego kierownika artystycznego Państwowej Filharmonii w Łodzi Władysława Raczkowskiego, który później, po inauguracji Opery Łódzkiej 18 października 1954 roku aż do śmierci, był jej kierownikiem artystycznym.

Przez dwanaście lat Opera Łódzka, nie mając własnej sceny, korzystała z gościnności scen teatrów Nowego i Jaracza i dopiero otwarcie Teatru Wielkiego w Łodzi przy placu Dąbrowskiego w 1967 roku zagwarantowało placówce stabilizację.

Dziś dorobek artystyczny teatru tworzy blisko 300 widowisk z klasycznego repertuaru operowego, baletowego, dzieł współczesnych, wśród których były światowe prapremiery, a sukcesy i dziesiątki indywidualnych nagród zdobytych w kraju i za granicą świadczą o poziomie teatru i jego artystach.

Projekt realizowany przez ostatnie półtora roku w Teatrze Wielkim w Łodzi wzbudza szerokie zainteresowanie. Poprosiliśmy kierownika literackiego Teatru Wielkiego Michała Lenarcińskiego o opowiedzenie o nim:

Remont został wykonany w ramach projektu „Poprawa infrastruktury budynków Teatru Wielkiego w Łodzi” autorstwa trzech architektów: Marka Janiaka, Wojciecha Saloniego i Zbigniewa Bińczyka, a sfinansowany dzięki środkom unijnym i budżetowi samorządu wojewódzkiego w Łodzi. Jest to pierwszy tak duży remont od ukończenia budowy gmachu opery,

a największym jego sukcesem jest scena, która znów jest bardzo nowoczesna.

To, co widzowie zobaczą zaraz po wejściu do gmachu teatru, to zmienione foyer na parterze, gdzie powstała scena kameralna i gdzie przestrzeń, dotąd zajmowana przez szatnie, teraz stanowić będzie pewien rodzaj widowni. To spowodowało, że po remoncie widzowie wchodzić będą do szatni po schodach, na piętro. Nie ma obaw, teatr będzie – jak dotąd – dostępny dla osób niepełnosprawnych.

Duże foyer na piętrze nie zostało zmienione, ale jest całkowicie odnowione i ci, którzy w „swoim” Teatrze Wielkim byli zakochani i do którego tęsknią, poznają to samo, tylko tak ładne, jak kilkadziesiąt lat wcześniej.

Zauważalne zmiany zaszły na widowni. Parkiet zastąpił część wykładziny dywanowej, specjalną masą zostaną pokryte fotele, co według pomiarów przestrzenno-akustycznych ma znacząco poprawić akustykę.

Całkowicie została zmieniona scena. To, co widzowie dopiero odczują z czasem, a czego nie widać, to zmodernizowane techniczne zaplecze sceny. Zostały wyremontowane i założone nowe podłogi, wszystkie wózki i najazdy poruszać się powinny ciszej, specjalistyczne i – miejmy nadzieję – bezszmerowe są nowe urządzenia zapadnię, unowocześnione wszystkie mechanizmy poruszające dekoracjami. Zainstalowano nowe oświetlenie.

W ramach projektu do budynku technicznego dobudowano drugi, w którym mieścić się będą pracownie scenograficzne oraz dekoracje. Brak tej dodatkowej powierzchni przy docelowych 30 tytułach w repertuarze byłby poważnym problemem.

Przygotowania do ponownego otwarcia nie ominęły zespołów teatru. Orkiestra i chór już zostały powiększone, zespół solistów wzbogacił się o nowych artystów, w najbliższym czasie powiększy się także zespół baletu (160 kandydatów z całego świata już przysłało zgłoszenia). Zmiany dokonały się także na stanowiskach kierowniczych: od nowego roku kierownikiem baletu jest Dominik Muśko, absolwent Państwowej Szkoły Baletowej im. Feliksa Parnella w Łodzi (do grudnia 2012 roku był pierwszym solistą Teatru Wielkiego w Poznaniu), będzie także zmiana na stanowisku kierownika muzycznego, bo Ruben Silva wygrał konkurs na dyrektora Opery Kameralnej w Warszawie i z łódzkim teatrem już się pożegnał.

Ponowne otwarcie teatru zapowiada się bardzo uroczystie. Zaproszono wszystkich, dzięki którym to przedsięwzięcie mogło zostać zrealizowane, dzięki którym teatr działał, działa i wciąż się rozwija, którzy mieli znaczący udział w jego dorobku, ale także wszystkich zainteresowanych tym ważnym wydarzeniem kulturalnym.

Bożena Pellowska-Chudobińska



Niegdyś w Polsce środkowej – w Łowickim, Sieradzkim, Łęczyckim, Opoczyńskim, Rawskim powszechny był zwyczaj chodzenia z tzw. kurkiem

Jak dawniej z kurkiem po wsi chadzano

Wedle doktryn wszystkich wyznań chrześcijańskich, Wielkanoc jest największym i najdonioślejszym świętem. Upamiętnia bowiem zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wydarzenie stanowiące fundament wiary.

Ze świętami wielkanocnymi w polskiej tradycji wiązało się bogactwo praktyk obrzędowych. W naszym rodzimym świętowaniu, zwłaszcza w jego ludowym nurcie, harmonijnie współistniały aspekty teologiczne i stare rytuały, mające zapewnić ludziom pomyślność, zdrowie i dobrobyt.

Wiele dawnych zwyczajów wielkanocnych praktykowanych jest do dziś. Nawet jeżeli nie mamy czasu i ochoty na własnoręczne zdobienie pisane, dzielimy się jajkiem w czasie uroczystego śniadania. Większość Polaków święci utrwalony tradycją zestaw świątecznych potraw – jajka, wędliny, masło, sól i chrzan, a także odwiedza Grób Pański i uczestniczy w rezurekcji.

Natomiast inne tradycyjne praktyki obrzędowe dawno popadły w zapomnienie. Niegdyś w Polsce środkowej – w Łowickim, Sieradzkim, Łęczyckim, Opoczyńskim, Rawskim, a także na Śląsku i w Wielkopolsce – powszechny był zwyczaj chodzenia z tzw. kurkiem. Była to figurka z gliny, ciasta lub drewna, (w niektórych regionach żywy ptak, np.

w opoczyńskim i rawskim), którą grupa mężczyzn i chłopców obwoziła od chałupy do chałupy na udekorowanym wózku. Kogut w tradycji ludowej symbolizował płodność i siłę witalną. Zwyczaj ten był więc elementem rytualnej wiosennej odnowy przyrody oraz zabiegania o urodzaj i dostatek. Zgodnie z wiarą w magiczną moc słowa, chodzący z kurkiem, a nazywano ich kurcorzami lub kurkorzami, składali gospodarzom życzenia zdrowia, dobrego urodzaju i dostatku. Następnie domagali się obfitych darów. Wierzono, że szczodrość wobec kurcorzy zapewnia spełnienie życzeń, składanych gospodarzom przez gości. Zwyczaj ten miał również zalotny charakter: kurcorze nigdy nie omijali domów, gdzie były panny na wydaniu. Niektóre pieśni z ich repertuaru miały wyraźnie miłosny i matrymonialny charakter. Najczęściej chodzono z kurkiem w poniedziałek wielkanocny, niejednokrotnie zwyczaj ten łączono z tzw. mokrym dyngusem – oblewaniem wodą.

Przebieg obrzędu chodzenia z kurkiem był różnicowany w zależności od

regionu, podlegał także ewolucji w czasie. Dzięki pracownikom Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego dysponujemy opisami tego zwyczaju z podłęczyckiej wsi Łęka z początku XX w. oraz z okresu międzywojennego (w regionie tym zwyczaj zachował się do wybuchu II wojny światowej). W okresie Wielkiego Postu kurcorze oraz młode dziewczyny przygotowywali rekwizyty i dekoracje, potrzebne w czasie obrzędu. Przed pierwszą wojną światową grupę kurkową tworzyło 18 osób. Składali się na nią: tzw. kurek – prowadzący wózek, pięciu parobków z szablami, dwóch z siekierami, dwóch z sikawkami (dyngusówkami), dwóch około 10-letnich chłopców z toporkami oraz dwóch muzykantów (akordeonista i bębniarz), dwóch starszych mężczyzn ze skarbankami na piersiach oraz dwóch z koszami na wiktuały. Strój kurcorzy składał się z czapki o czerwonym dnie i srebrnym otoku, przybranej koralami i cekinami, oraz białej koszuli przepasanej pasem; pięciu kurcorzy z szablami nosiło epolety. Choć starannie przygotowywano stroje, głów-



Kurcorze z Chojnego



Kogut w tradycji ludowej symbolizował płodność i siłę vitalną

nym przedmiotem zabiegów był jednak podstawowy rekwizyt obrzędu – wózek z kurkiem. W omawianym okresie miał on kształt korytka na dwóch niewielkich kółkach, na wierzchu umieszczone było koło wycięte z drewna. Przymocowywano do niego figurkę koguta z ciasta, przystrojoną piórami; często pióra specjalnie farbowano, a ogon robiono z piór indyka lub bażanta. Na kółku umieszczano także dwie figurki męskie kowali i cztery żeńskie – pannę młodą i druhnę. Poprzez pociąganie sznurka, przymocowanego do dyszla wózka, wprowadzano w ruch ptaka i figurki. Wózek malowano na srebrno i dekorowano wstążkami oraz papierowymi kwiatami.

Pierwszoplanową postacią w grupie był tzw. najstarszy, jeden z młodzieńców występujących z szablami. On pierwszy wchodził do izby, za nim wchodziłi tzw. kurek z wózkiem oraz dwaj parobcy z szablami, którzy krzyżowali klingi nad wózkiem. Następnie do izby wchodziła reszta grupy i śpiewano:

*Chrystus zmartwychwstaje,
nam na przykład daje,
iż my mamy zmartwychwstać,
z Panem Bogiem królować,
Alleluja!*

Po odśpiewaniu kilku pieśni kurcorze tańczyli z gospodynią i jej córkami, a na zakończenie dostawali dary w postaci wiktuałów i drobnych pieniędzy. Dopominali się o dary w następujący sposób:

*Dejcie mi jaj osiemnaście,
Nie będą się wam kryć kury
po chwaście!*

Bogatsi gospodarze częstowali przybyłych także alkoholem. Zebrane w ten sposób środki finansowe przekazywano na cele społeczne – szkołę czy straż wiejską. Na początku XX w. właściwy mokry dyngus odbywał się rano, a odwiedzający domy wczesnym popołudniem kurcorze oblewali jedynie tych gospodarzy, którzy przyjęli ich niezbyt chętnie i nie obdarowali hojnie.

W okresie międzywojennym skład grupy kurkowej w Łęce był nieco inny. Pojawiły się nowe postacie: prowadzący obrzęd marszałek oraz baba, która zbierała datki. Obok nich grupę tworzyli kurek (prowadzący wózek), czterech młodzieńcy z szablami i ośmiu z sikawkami. Liczba muzykantów zwiększyła się o skrzypka. Wózek był w tym okresie czerwony i miał nieco większe niż wcześniej kółka. Figurka koguta była drewniana z otworami na pióra. Po otrzymaniu darów następował obfity dyngus, kurcorze polewali wszystkich domowników poza małymi dziećmi. Panny na wydaniu pozornie chroniły się przed dyngusem, ale jeżeli któraś nie została mocno oblana, uchodziło to za dys-honor.

Grupa kurkowa ze wsi Łęka odwiedzała domy w kilku okolicznych wsiach, a w okresie międzywojennym rozszerzyła pole działania o kilka następnych wsi. Zarówno na początku XX w., jak i w okresie międzywojennym członkowie grupy kurkowej organizowali zabawę taneczną tydzień lub dwa po Wielkanocy; uczestniczyli w niej i młodzież, i gospodarze.

Barwny opis kurka w regionie łowickim o znaczeniu zapisu źródłowego zamieszcza Reymont w „Chłopach”. Kurcorze byli ubrani bardzo starannie, ale nie

przygotowywano specjalnego przebrania. Podobnie jak na terenie innych ziem polskich, otrzymywali oni od gospodarzy drobne pieniądze i wiktuały; naturalia zbierali do torebek przewieszonych przez ramię. Sztuczny kogutek na wózku był ruchomy i udekorowany piórami. Kurcorzom przygrywał skrzypek. Zanim zaczęto odwiedzać chaty, chodzono do księdza i organisty. Kurcorze śpiewali:

*Przyszliśmy tu po dyngusie!
Zaśpiewamy o Jezusie,
O Jezusie, o Maryje -
Dajcie nam co, gospodynie!...*

Zwyczaj chodzenia z kurkiem odbywał się w wielkanocny poniedziałek po południu i nie wiązał się z oblewaniem wodą.

W opisanym obrzędzie chodzenia z kurkiem, poza znaczeniem symbolicznym, bardzo istotną rolę pełni aspekt społeczny. Wspólne uczestnictwo w wielu obrzędach dorocznych skupia rodzinę, kurek natomiast, jak inne tradycyjne rytualne wiosenne, jednoczy młodzież obojga płci i całą społeczność wioskową. Co więcej, hojność gospodarzy wobec gości pozwalała realizować ważne cele społeczne. Kształt świętowania odzwierciedlał zawsze system wartości, jakim kieruje się świętująca grupa, a kurek na pewno ilustruje rolę społeczności lokalnej w życiu dawnych mieszkańców wsi.

*Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne
i Etnograficzne w Łodzi*

Sukces łódzkich naukowców

Uniwersytet Łódzki otrzyma prawie 5 mln złotych z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na badania nad grafenem, już okrzykniętym materiałem XXI wieku. Grafen ma być zastosowany głównie w optoelektronice i tranzystorach wzmacniających sygnały wysokiej częstotliwości, czyli w życiu codziennym do produkcji ekranów dotykowych, w elektronice plastycznej czy produkcji e-papieru.



Niepozornie wyglądające próbki grafenu, uzyskane w laboratoriach Uniwersytetu Łódzkiego przez zespół prof. Zbigniewa Kluska

Badania nad grafenem prowadzone są na Wydziale Fizyki i Informatyki Stosowanej UŁ od 1999 roku. Zespół pod kierownictwem prof. Zbigniewa Kluska będzie w ramach ogólnopolskiego programu GRAF-TECH realizować projekt GRAPH-PRINT, czyli „wytwarzanie atramentów i past drukarskich na bazie grafenu oraz opracowanie metody nadruku powierzchni do zastosowań w drukowanej elektronice elastycznej”.

Projekt jest realizowany w ramach konsorcjum, które tworzą Uniwersytet Łódzki jako lider, Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie, Politechnika Łódzka oraz łódzka firma Qwerty sp. z o.o., producent plastycznej elektroniki, dotychczas opartej na tzw. nanosrebrze. Firma jest zainteresowana zastąpieniem nanosrebra grafenem. Spółka specjalizuje się w projektowaniu i produkcji klawiatur, elewacji, tabliczek foliowych i paneli dotykowych.

W ramach konsorcjum warszawski instytut odpowiedzialny jest za dostarczenie łódzkim naukowcom grafenu i tzw. tlenku grafenu. Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych w Warszawie jest w Polsce i na świecie liderem w produkcji grafenu. Cały czas prowadzone są tam badania nad produkcją grafenu na metalach. Do

niedawna uzyskiwano grafen głównie na podłożu z węgla krzemu. Zdaniem profesora Kluska, ta metoda produkcji jest lepsza, ponieważ łatwiej jest zdjąć grafen z metalu niż z węgla krzemu.

Na Uniwersytecie Łódzkim zespół profesora Kluska będzie starał się opracować nowe technologie nie tylko produkcji grafenu, ale także jego nadruku. Chodzi o stworzenie tak zwanego „atramentu grafenowego”, składającego się z rozpuszczalnika, w którym są zawieszone fragmenty grafenu i nimi będzie się drukowało różne elementy.

Technologia ta będzie mogła być wykorzystana do produkcji tkanin z wbudowanymi obwodami elektronicznymi, z których będzie można wykonywać inteligentną odzież, monitorującą np. parametry życiowe ludzi, na potrzeby staży pożarnej, wojska, policji.

Projekt będzie realizowany przez trzy lata i podzielony jest na dwie części. W pierwszych dwóch latach z grantu finansowane mają być badania. Naukowcy będą starali się opracować nowe technologie. Za trzeci rok realizacji grantu odpowiedzialna jest firma Qwerty, która będzie wdrażać pomysły naukowców do produkcji.

Dzięki pieniądзом z Narodowego

Centrum Badań i Rozwoju na łódzkich uczelniach znajdują się też etaty dla kilku obiecujących młodych naukowców. W zespole prof. Kluska zatrudnieni zostaną dwaj młodzi doktorzy. Zdaniem profesora zdobycie grantu, w ramach którego będzie można płacić pensje młodym naukowcom, to jedyna szansa zatrzymania ich na uczelni. Inaczej wyjadą za granicę lub poszukają sobie innego zatrudnienia, a straci przede wszystkim polska nauka.

Dofinansowanie w ramach programu GRAF-TECH przyznano projektom, które uzyskały oceny powyżej 27 punktów (na 35 możliwych). Łódzki projekt GRAPH-PRINT uzyskał 29,3 pkt i był jednym z najwyższej ocenionych w Polsce.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, które realizuje program GRAF-TECH, jest agencją wykonawczą ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Działalność Centrum finansowana jest ze środków skarbu państwa oraz z funduszy Unii Europejskiej. W momencie powstania w 2007 roku było pierwszą jednostką tego typu, stworzoną jako platforma dialogu między środowiskami nauki i biznesu.

Anna Szymanek-Jużwin



Dobrze wychodzą nam tylko jedynki...

Rozmowa z prof. dr. hab. Zbigniewem Kluskim, szefem zespołu badawczego nad grafenem na Wydziale Fizyki i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Łódzkiego.

Czym jest grafen?

To złożona z atomów węgla warstwa, której struktura tworzy jakby plastyry miodu, tyle że o grubości jednego atomu. To materiał najcieńszy na świecie i jednocześnie najmocniejszy.

Niewidoczny gołym okiem, niewidoczny jest też pod zwykłym mikroskopem...

Są specjalne mikroskopy sił atomowych, czyli takie, które pracują z atomową zdolnością rozdzielczą. Rozmiary atomu wynoszą dziesięciomiliardową część metra, trudno więc sobie to wyobrazić, ale taką skalą operujemy i mikroskop, którego używamy, pozwala zobaczyć pojedynczy atom.

Zgadza się pan z opinią, że grafen jest materiałem XXI wieku, który zastąpi krzem w elektronice?

Jest w tym sporo racji, chociaż opinie, że przyczyni się do dalszej miniaturyzacji elektroniki, są przedwczesne.

Dlaczego?

O to pytają mnie moi studenci z wydziału, studiujący informatykę, i spodziewają się szybszych komputerów, opartych na grafenie. Niestety, grafen tak dobrze przewodzi prąd elektryczny, że nie chce przestać.

Co ciekawe i być może mało znane, do budowy tranzystorów, używanych w procesorach komputerów, potrzebujemy grafenu, który jednak czasami nie przewodzi prądu. W skrócie: jeśli przewodzi, to mamy logiczne 1, jeśli nie przewodzi, logiczne 0. Język komputerów wymaga zarówno jedynek, jak i zer. Tymczasem na razie dobrze wychodzą nam tylko jedynki...

Na czym dotychczas koncentrowały się pana badania?

W poprzednich latach pracowaliśmy nad właściwościami tego materiału. Interesowało nas, czy grafen ma dobre przewodnictwo elektryczne i czy jest przezroczysty. Wiemy też, że układy grafenowe w pewnych warunkach mogą być tzw. metamateriałami, czyli układami o ujemnym współczynniku załamania.

Możliwe więc, że w przyszłości posłużą do stworzenia czapki niewidki?

Myślę, że naukowcy już nad tym pracują. A to, w czym mój zespół badawczy

chce się specjalizować, to tzw. plastyczna elektronika.

Czyli taka elektronika, którą będzie można zwijać jak rulon papieru?

Na pewno nasze badania mogą być wykorzystane do produkcji e-papieru. Chcemy się jednak skoncentrować na wytwarzaniu tzw. inteligentnej odzieży, chodzi o produkcję tkanin z wbudowanymi obwodami elektronicznymi, które monitorowałyby przykładowo parametry życiowe.

Jest zainteresowanie ze strony przemysłu waszymi pomysłami?

Projekt GRAF-TECH Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, w ramach którego uzyskaliśmy grant w wysokości 4,8 mln złotych na nasze badania, niejako wymusił poszukiwanie firmy zainteresowanej wdrożeniem naszych pomysłów do produkcji. W całym projekcie chodzi również o komercjalizację badań. Ale ja spodziewam się, że to, co najważniejsze w tym projekcie, nie zostało zapisane w grantcie.

Co ma pan na myśli?

Nowe odkrycia, których nie da się zaplanować.

Co można jeszcze odkryć?

A nie wiem właśnie... Codziennie pojawiają się nowe publikacje na temat właściwości grafenu i jest co odkrywać. To nie jest tak, że mamy atomy węgla i ich kombinacja tworzy jedną skończoną liczbę właściwości, tych właściwości może być nieskończenie wiele.

Trchę to przypomina wyścig.

Naukowcy ścigają się. Nieustannie szukamy taniej i dobrej metody produkcji grafenu. To ciągle jest jeszcze faza początkowa badań. Tworzony jest grafen w Polsce i w innych państwach. Naukowcy walczą teraz o to, aby jego właściwości były powtarzalne. Okazało się, że proces technologiczny jest nieco bardziej skomplikowany i, pomimo że grafen ma bardzo prostą strukturę, złożoną z samych atomów węgla, to nie tak łatwo taką strukturę stworzyć.

Nie wszystkie plastyry miodu są takie same?

Mogą być dziury, naprężenia, i takie uszkodzenia zmieniają właściwości grafenu. Zauważono, że w zależności, w jakiej atmosferze wzrasta, ma różne właściwo-

ści. Tu jest pole do popisu dla naukowców.

Ciągle istnieje również problem z powtarzalnością. Węglik krzemu, na którym, jako najbardziej popularnym podłożu, wzrasta grafen, ma wady.

A może trzeba znaleźć inne podłoże?

Teraz rozwija się metody, gdzie grafen tworzony jest na metalach. Pierwszy grafen na metalach na Uniwersytecie Łódzkim badaliśmy już w 2000 roku.

Czyli dziesięć lat przed przyznaniem Nagrody Nobla za badania nad grafenem naukowcom z Uniwersytetu w Manchesterze – Konstantinowi Novoselowi i Andre Geimowi... Nie żał pan straconej szansy na Nobla?

W 2000 roku nie miałem jeszcze świadomości, że to jest grafen. Pierwsze publikacje naukowe w poważnych naukowych czasopismach na temat prowadzonych przez nas badań nad grafenem udało nam się zamieścić dopiero w 2005 roku. Nikt wcześniej nie chciał uwierzyć, że to, co znaleźliśmy, istnieje. Recenzenci uważali, że grafen istnieć nie może. Dopiero gdy na Zachodzie zrobiło się głośno o grafenie, wyniki naszych badań zostały opublikowane. Czym innym jest autorytet Uniwersytetu w Manchesterze, czym innym Uniwersytetu Łódzkiego. Do dziś u niektórych naszych kolegów z Zachodu pokutuje przekonanie, że w Polsce w badaniach eksperymentalnych posługujemy się młotkiem, sznurkiem i kawałkiem starej deski. Tymczasem nasza aparatura jest nowocześniejsza, bo kupiona 2-3 lata temu, a młodzi doktoranci i doktorzy, prowadzący na niej badania, są silnie zmotywowani.

Łódź ma szansę dzięki grafenowi stać się drugą Doliną Krzemową?

Łódź jest jedynym poza Warszawą miastem w Polsce, które w ramach programu GRAF-TECH otrzymało dwa granty na dwa różne projekty. Liderem jednego jest Uniwersytet Łódzki, drugiego Politechnika Łódzka. Są też firmy z Łodzi, zainteresowane grafenem. Granty mogą przynieść odpowiedź, ale trzeba na to poczekać dwa do trzech lat.

Rozmawiała: Anna Szymanek-Jużwin



Atrakcyjna turystycznie

Gminę Sulejów można śmiało zaliczyć do interesujących przyrodniczo obszarów w województwie łódzkim, co łącznie z zabytkami wpływa na jej atrakcyjność turystyczną.

Pierwsza historyczna wzmianka o Sulejowie pochodzi z roku 1145. Prawa miejskie zostały potwierdzone w 1308 r. przez Władysława Łokietka. W roku 1870 Sulejów został pozbawiony praw miejskich, odzyskał je dopiero w 1927 r.

Gmina Sulejów leży nad jednym z dwóch największych zbiorników wodnych na terenie województwa łódzkiego, Zalewem Sulejowskim, i nad jedną z trzech największych rzek w regionie – Pilicą. Znaczny obszar (ok. 40%) pokrywają tereny leśne. Jest to najbardziej zalesiona gmina w województwie. Największe kompleksy leśne znajdują się na terenie Puszczy Pilickiej, położonej w środkowym biegu Pilicy. Na obszarze gminy jest Sulejowski Park Krajobrazowy, jeden z siedmiu w województwie łódzkim.

– Walory historyczne naszej gminy obejmują przede wszystkim dwa najbardziej znane obiekty – opactwo cystersów w Sulejowie-Podklasztorzu oraz zespół klasztorny norbertanów w Witowie. Są to najstarsze i zarazem najcenniejsze zabytki w gminie – mówi Stanisław Baryła, burmistrz Sulejowa.

Opactwo w Sulejowie-Podklasztorzu, ze względu na cenne zabytki z czasów romańskich, znajduje się na trasie dwóch europejskich szlaków turystycznych: Szlaku



Plac Straży w Sulejowie



Kościół gotycki

Romańskiego oraz wiodącego przez obszar całej Polski Szlaku Cysterskiego. Zespół opactwa cystersów w Sulejowie jest jedynym cysterskim opactwem warownym w Polsce z tak dobrze zachowanymi późnośredniowiecznymi obwarowaniami klasztornymi. Szczególną wartość artystyczną przedstawia kościół klasztorny pw. Najświętszej Marii Panny i św. Tomasa Kantuarijskiego. Z tego względu opactwo wpisano na listę pomników historii.

Przyroda i wspomniane zabytki sprawiły, że gmina stała się centrum rekreacyjno-wypoczynkowym dla mieszkańców środkowej Polski. Obiekty koncentrują się na najbardziej atrakcyjnych przyrodniczo obszarach, czyli w dolinie rzeki Pilicy i Zalewu Sulejowskiego. Pilica, ze względu na liczne zakola, półwyspy i rozlewiska, jest bardzo interesująca krajobrazowo. Naturalne walory przyrodnicze gminy Sulejów stwarzają warunki do rodzinnych wycieczek rowerowych i pieszych. Walory Sulejowa docenili również filmowcy, realizujący zdjęcia do filmów i seriali telewizyjnych, jak: „Potop”, „Wierna rzeka”, „Pan Wołodyjowski”, „Janka”, „Prywatne śledztwo” oraz „Naznaczony”.

– W ostatnich latach w naszej gminie nastąpił rozwój inwestycji publicznych – przekonuje burmistrz Stanisław Baryła.

– Dzięki znacznemu udziałowi środków z Unii Europejskiej, prowadzono inwestycje w zakresie infrastruktury publicznej, m.in. przebudowano oczyszczalnię ścieków, rozbudowano sieć kanalizacyjną, wybudowano obiekty sportowe i edukacyjne, służące lokalnej społeczności.

Gmina chce przyciągnąć inwestorów, tworząc dla nich wydzielone tereny oraz promując się na zewnątrz. Rozwój inwestycji ograniczają jednak przepisy związane z ochroną terenów przyrodniczych, zwłaszcza obszarów Natura 2000. Miejscowe władze bardzo dobrze oceniają dotychczasową współpracę i pomoc ze strony samorządu województwa łódzkiego i WFOŚiGW w Łodzi. Dzięki temu możliwe było aktywne zabieganie o środki zewnętrzne na realizację inwestycji.

– W najbliższych latach zamierzamy, korzystając z funduszy zewnętrznych, inwestować w rozbudowę infrastruktury publicznej, sprzyjającej rozwojowi gminy Sulejów i jej promocji – mówi burmistrz Stanisław Baryła. – Planujemy także skutecznie promować walory historyczne oraz przyrodnicze i budować w ten sposób markę regionalną gminy jako miejsca aktywnego wypoczynku.

Krzysztof Karbowski

Teatr, klasyka, promocja

Od kilku tygodni Teatr Studyjny wita widzów w odnowionych i przebudowanych wnętrzach. Budynek, który dzisiaj zajmuje scena łódzkiej filmówki, przez lata był siedzibą objazdowego zespołu, grającego we wsiach i miejscowościach naszego regionu, a który swoją działalność zaczął 60 lat temu.



„Dama kameliowa” Aleksandra Dumas

Region łódzki już w XIX w. odwiedzały zespoły wędrujące po polskiej prowincji, a po powstaniu w Łodzi stałej sceny (1888 r.) również tutejsi aktorzy wyruszyli na dłuższe występy, np. do gubernialnego Piotrkowa, Łęczycy, Pabianic, Zgierza czy innych ośrodków.

Do tych pomysłów wrócono po II wojnie. W 1947 r. pod patronatem łódzkiego ZASP powstał Wojewódzki Teatr Objazdowy, który w ciągu pięciu miesięcy działalności przygotował „Powroty” J. Mayena w reż. S. Daczyńskiego. Dłużej, bo blisko półtora roku, funkcjonował Wojewódzki Ludowy Teatr Objazdowy, powołany w lutym 1951 r. przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Zrealizował sześć premier.

Dwa lata później, z tej samej inicjatywy, powstało Łódzkie Towarzystwo Upowszechniania Kultury i Sztuki, które już na zebraniu organizacyjnym (7.02.1953) powołało teatr objazdowy. Miał funkcjonować jako Wojewódzki Teatr Ludowy, ale na kolejnym spotkaniu (24.02) Kazimierz Czyński, mianowany właśnie na szefa nowego zespołu, zaproponował inną nazwę: Teatr Ziemi Łódzkiej.

Czyński, syn przemysłowego księgarza, uczeń Józefa Chmieleńskiego, debiutował w 1910 r. w lwowskim Teatrze Ludowym. Grał w zespołach objazdowych, a po I wojnie (walczył w Pierwszej Brygadzie Legionów Polskich) także w warszaw-

skim Polskim, krakowskiej Bagateli oraz Reducie Osterwy. Teatr zdradził dla kina – od 1926 r. reżyserował filmy, pisał scenariusze, kierował też zespołem Centrofilmu. Po wojnie wrócił do kinematografii – związał się z Czołówką Filmową i z nią dotarł do Łodzi.

Pierwsze przedstawienie – „Damy i huzary” Aleksandra Fredry – TŻŁ dał 2 maja 1953 r. Po kilku miesiącach Czyński na łamach „Teatru” tłumaczył: „radzieccy działacze teatralni twierdzą, że wiesz należy uczyć teatru na repertuarze klasycznym”. Zapewne uciszał w ten sposób krytykujących jego wybór.

Mniej problemów było z miejscem inauguracji. Aktorzy, autokarem wypożyczonym od zespołu „Mazowsze”, pojechali do Bogumiłowic w powiecie pajęczańskim. Uzasadniano, że działa tam wyróżniająca się spółdzielnia produkcyjna, no i urodził się jeden z ówczesnych wiceministrów rolnictwa. On też, obok wiceministra kultury, był wśród premierowych gości.

Do niewielkiego drewnianego budynku przybyły z okolicznych wsi, osad i miasteczek tłumy – pieszo i na rowerach. Z braku miejsca wiele osób pozostało na zewnątrz. Po spektaklu odbyła się dyskusja z widzami, o którą prosili aktorzy w specjalnej odezwie w programie.

W ślad za TŻŁ, upaństwowionym w 1956 r., zespoły objazdowe powstawały i w innych regionach: na Mazowszu, Opol-

szczynie itd. Łódzki zespół wyruszał jednak często w odległe regiony (zamojski, suwalski, nowosądecki, koszański, jeleńogórski). Ale przede wszystkim gościł w miejscowościach województwa łódzkiego. Także bardzo małych, jak Widawa, Zadzim, Niechcice, Osiny, Klonowice, Szczerców, Raczyn, Leźnica i dziesiątki innych. W większych – Pabianicach, Sieradzu, Płocku, Bełchatowie – niejednokrotnie odbywały się premiery. Początkowo tylko tam, bo zespół nie miał w Łodzi stałej siedziby. Budynek przy Kopernika 8, wzniesiony dla Franca i Matyldy Kindermanów, a następnie należący do Organizacji Społecznej Chrześcijan, zespół zajął dopiero w 1960 roku.

Klasyka, również ta największa, na lata określiła linię repertuaru teatru. Siegali po nią następcy Czyńskiego: Stefania Domańska, Czesław Staszewski czy Jan Perz. Liczba powtórzeń dowodzi, że publiczność to aprobowala. Jednak to nie Balladyna, w 1955 r. wystawiona 242 razy(!), wytycza największe powodzenie, lecz „Studencka miłość” Dychawiczego i Słabodskoja, zagrana 323 razy! Szczęśliwie udawało się uniknąć szmiry oraz sztuk dla mało wybrednych widzów.

Jan Perz, uczeń Schillera, sięgał nie tylko po „Kordiana”, „Wyzwolenie”, „Konrada Wallenroda”, ale też przypominał utwory dawno zapomniane („Niewolnik” Czerwieńskiego, „Tragedia Eumenesa” Rittnera) oraz chętnie realizował prapremiery utworów nowych i dawnych, nieznanych z polskich scen („Rogacz mimo woli” Giordano Bruno).

Ta ambitna kadencja z ciekawym repertuarem, dobrymi aktorami i interesującym kształtem premier była ostatnią pod szyldem TŻŁ. W 1980 r. nazwę zmieniono na Teatr im. Juliana Tuwima. Wprawdzie nadal prowadził on działalność objazdową, podobnie jak po kolejnej zmianie nazwy (17.05.1983 r. na: Studyjny '83 im. Juliana Tuwima), ale w coraz mniejszym stopniu. Za to od 1983 r. i po kilkumiesięcznej dyrekcji Jana Machulskiego przygotowywano tu warsztaty aktorskie studentów łódzkiej filmówki, a pod koniec lat 90. władze miejskie zakończyły działalność teatralną i budynek przekazały PWSFTviT.

Jan Skąpski

Region ma strategię rozwoju

Uchwalenie strategii rozwoju województwa łódzkiego 2020 było najważniejszym punktem w porządku obrad XXXIII sesji sejmiku. Radni wyrazili także zgodę na objęcie przez województwo łódzkie w latach 2014-2015 akcji Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. oraz udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym Wytwórni Filmów Oświatowych Sp. z o.o. Po sesji radni zapoznali się z efektami prac WFO nad digitalizacją cennych produkcji filmowych.

Na początku sesji Marek Mazur, przewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego, odebrał od delegatów Rzgowa petycję, w której mieszkańcy zwracają się do samorządu województwa z postulatem budowy odcinka południowej obwodnicy tego miasta. Wcześniej członkowie delegacji spotkali się z przewodniczącym sejmiku oraz marszałkiem województwa Witoldem Stępnem i przedstawili trudną sytuację mieszkańców, wynikającą z uciążliwego ruchu tranzytowego w centrum Rzgowa. Postanowiono więc zorganizować spotkania przedstawicieli wszystkich samorządów, zainteresowanych inwestycją, z mieszkańcami.

Najważniejszym tematem na sesji było uchwalenie „Strategii rozwoju województwa łódzkiego 2020” – fundamentalnego dokumentu, określającego wizję rozwoju regionu, cele oraz główne sposoby ich osiągnięcia na przestrzeni siedmiu najbliższych lat. Z założeniami dokumentu zapoznał radnych profesor Tadeusz Markowski, kierownik zespołu ekspertów ds. strategii rozwoju województwa łódzkiego, w specjalnej prezentacji multimedialnej. Profesor przedstawił diagnozę sytuacji, szanse rozwojowe regionu oraz możliwe do realizacji cele. Województwo łódzkie ma zatem stać się regionem kreatywnym i atrakcyjnym, wyróżniającym się wysoką jakością życia i atrakcyjnością inwestycyjną. Naukowcy przewidują rozwój kapitału społecznego i wzrost poczucia tożsamości regionalnej. Według prognoz, nastąpi także rozwój sfery usług publicznych, poprawa jakości środowiska oraz zostanie zorganizowany sprawny system powiązań transportowych i infrastrukturalnych. Strategia ma spełniać rolę kierunkową dla władz samorządowych, środowisk naukowych i biznesowych oraz wielu instytucji i organizacji poza-

rządowych. Pełni funkcję koordynacyjną i stanowi kompendium wiedzy o regionie. Radni po dyskusji przyjęli dokument niemal jednogłośnie: 30 głosów było za, jeden radny wstrzymał się od głosu.

Kolejnym punktem w porządku obrad było wystąpienie Przemysława Andrzejaka, prezesa zarządu ŁARR, który za pomocą prezentacji multimedialnej przedstawił radnym informacje na temat agencji, m.in. jej wyniki finansowe. Prezes Andrzejak zaprezentował także sejmikowi wizję planowanego wojewódzkiego centrum przedsiębiorczości – funkcjonalnego budynku, pełniącego funkcję nowej siedziby ŁARR, inkubatora przedsiębiorczości dla województwa łódzkiego, wojewódzkiego centrum klastrowego, business linku i siedziby instytucji otoczenia biznesu. Inwestycja będzie dofinansowana w ramach środków z Regionalnego Programu Operacyjnego WŁ 2007-2013.

Sejmik wyraził ponadto zgodę na objęcie udziałów w podwyższonym kapitale zakładowym Wytwórni Filmów Oświatowych Sp. z o.o. Tuż po zakończeniu sesji radni mieli możliwość po raz pierwszy obejrzeć efekty prac wytwórni nad digitalizacją cennego dorobku. Z inicjatywą cyklu projekcji filmowych dla radnych wystąpiła Katarzyna Madaj-Kozłowska, prezes zarządu WFO. W sali Urzędu Marszałkowskiego radni obejrzeli filmy pt. „Kostka cukru” oraz „Łódzka niedziela” w wersji cyfrowej. Przy okazji projekcji, o kulisach rewitalizacji filmów opowiadał Grzegorz Molewski, twórca projektu „Kino RP”, w ramach którego realizowana jest digitalizacja zbiorów. Odświeżone cyfrowo filmy radni będą mieli możliwość oglądać przez cały rok po zakończeniu każdej kolejnej sesji sejmiku.

Rafał Jaśkowski



O rolnictwie i partnerstwie międzynarodowym

Omówienie porozumień o współpracy z partnerami zagranicznymi w zakresie rolnictwa oraz informacja o wykorzystaniu funduszy unijnych za lata 2007-2013 w ramach poszczególnych działań i liczba dopłat bezpośrednich do gruntów rolnych były najważniejszymi punktami w porządku marcowych obrad Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska Sejmiku Województwa Łódzkiego.

Tematyka posiedzenia Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska była zróżnicowana. Oprócz wspomnianych informacji, radni zaopiniowali projekty uchwał, m.in. w sprawie wyznaczenia aglomeracji Piotrków Trybunalski, określenia ogólnej powierzchni upraw maku i konopi włókniстых oraz rejonizacji tych upraw czy w sprawie wykonania planu gospodarki odpadami w województwie łódzkim za 2012 rok.

Informację na temat współpracy samorządu województwa z partnerami zagranicznymi, ilustrowaną odpowiednią prezentacją multimedialną, przygotował dla radnych Departament Promocji i Współpracy Zagranicznej. Maciej Łaski, dyrektor departamentu, przypomniał członkom komisji o piętnastu międzynarodowych porozumieniach o współpracy z regionami w całej Europie, określił obszary współpracy (m.in. w dziedzinie gospodarki, kultury i edukacji, turystyki i sportu, polityki społecznej i zdrowotnej), a następnie skupił się na współdziałaniu samorządów w zakresie rolnictwa. Istotny jest zwłaszcza udział firm z naszego regionu z branży rolno-spożywczej w międzynarodowych imprezach targowo-wystawienniczych. Najważniejsze targi to „Fruit Logistica” oraz „Grüne Woche”, odbywające się w Berlinie.

Imprezy te należą do największych na świecie i udział przedsiębiorców z województwa łódzkiego oraz wspierających ich przedstawicieli samorządu przynosi coraz lepsze efekty. Inne ważne targi, gdzie zaznaczona jest obecność firm z naszego regionu, to m.in. Targi Rolne Wielkiej Niziny Węgierskiej, targi PRODEXPO w Kijowie, Międzynarodowe Targi Żywności i Napojów IFE w Wielkiej Brytanii i inne. W województwie łódzkim cyklicznie odbywa się Europejskie Forum Młodych Rolników, stanowiące swoistą platformę spotkań, wymiany poglądów i doświadczeń dla rolników z całego kontynentu.

Dyrektor Łaski omówił także wizyty delegacji województwa łódzkiego za granicą oraz delegacji z regionów partner-



skich w naszym regionie na przestrzeni kilku ostatnich lat.

Interesującą informację o wykorzystaniu funduszy unijnych w latach 2007-2013 w ramach poszczególnych działań oraz liczbie dopłat bezpośrednich do gruntów rolnych przygotował radnym Włodzimierz Wojtaszek, dyrektor Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łodzi. Radni dowiedzieli się m.in. o terminach przyjmowania wniosków w sprawie pomocy z Programu Rozwoju

Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Rolnicy mogą otrzymać dofinansowanie z działania obejmującego: modernizację gospodarstw rolnych (nabór wniosków do 23 kwietnia), tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw (od 15 do 26 kwietnia) oraz na zwiększanie wartości dodanej podstawowej produkcji rolnej i leśnej (od 29 kwietnia do 24 maja).

Rafał Jaśkowski



Tam, gdzie topiono marzannę

Koniec zimy stanowi okazję do przypomnienia starego ludowego zwyczaju, jakim jest w słowiańskiej tradycji topienie marzanny. Ten przedchrześcijański obrządek utożsamiany jest z okresem, kiedy na wiele miesięcy skuty mrozami i lodem świat zamiera, a jego odrodzenie, według ludowych wierzeń, rozpoczyna się wraz z przesileniem zimowo-wiosennym od spalania i utopienia słomianej kukły.

Odbywa się to w połowie marca, w tak zwaną białą niedzielę, czyli czwartą niedzielę postu, którą określa się w łacińskim kalendarzu według przypadających w danym roku świąt Wielkiejnocy. Ten prastary słowiański zwyczaj, symbolizujący odrodzenie życiodajnych sił przyrody, w którym uczestniczyły kiedyś głównie kobiety, młodzież i dzieci, znany jest nie tylko w Polsce. Praktykowano go bowiem również w Czechach oraz we wschodnich Niemczech, zamieszkanych przed tysiącem lat przez słowiańskie plemiona połabskie. W regionie łódzkim, oprócz lokalnych tradycji, echem tego opisanego przez Oskara Kolberga obrządku jest zapewne nazwa wioski Marzenin niedaleko Łasku oraz nazwa góry Marzanna pod Przedborzem. W okolicach Berlina przetrwały do dziś słowiańskie nazwy wiosek,

gdzie prawdopodobnie czczono prastarą boginkę śmierci (Marzahn, Mahrzanne). W Czechach w ludowych przyspiewkach marzanna nazywana była mareną, maroszką i marmurieną. Chrześcijańscy kronikarze i skrybowie nazywali marzannę łacińskim terminem *imago mortis*, czyli wizerunkiem śmierci, opisując wiosenne rozspiewane korowody, niosące przez wioski przystrojone słomiane kukły, które na koniec wrzucano do rwącej rzeki, bądź też do jakiegoś bajorka. Zwyczaj ten dotarł nawet do Bawarii, gdzie jeszcze w XIX wieku w Norymberdze znany był podobny wiosenny festyn, nazywany Taudtn Mahdla, co w języku staroniemieckim oznaczało mniej więcej „pannę śmierć” (tote Madel). Według prof. Henryka Łowmiańskiego, znawcy religii dawnych Słowian, marzanna była dalekim echem

wcześniejszych kultów, które w pierwszym tysiącleciu naszej ery zasymilowały się z lokalnymi wierzeniami słowiańskimi, adaptując do nowych obrzędów rytuały germańskich Swebów, Wandali i Wikingów. Wszystkie te plemiona oddawały cześć bogom, topiąc w bagnach, źródłach i jeziorach ludzi i zwierzęta, broń oraz wartościowe przedmioty. W mitologii germańskiej grozną i odrażającą boginką śmierci i rozkładu była Hel.

Jan Długosz w swojej „Kronice” opisał panteon słowiańskich bóstw, dopasowując je według konwencji swojej epoki do mitologii antycznej. Współcześni naukowcy i historycy zakwestionowali jego opis jako literacki wymysł. Jedną ze słowiańskich boginek miała być u Długosza właśnie Marzanna. Co ciekawe, w łacińskim tekście zapisał jej imię jako Marzahnnna,

co pokrywa się z niemiecką pisownią. W roku 1597 inny polski kronikarz Joachim Bielski opisał ten ludowy zwyczaj w ten sposób: „Za mej jeszcze pamięci był obyczaj u nas na wsiach, iż na białą niedzielę w poście topili bałwana, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowieka, który wszystką wieś prowadził. Gdzie najbliższe było jakieś jezioro albo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie wrzucili do wody, śpiewając żartobliwie: „Śmierć się wije u płotu, szukajmy kłopotu”. Potem co najprędzej do domu od tego miejsca bieżeli, który albo która się wtenczas powaliła albo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego roku umrze. Zwali tego bałwana marzanna, tak bym rzekł, że był to bóg Mars jako Ziewanna Diana”.

W kontekście tych kronikarskich wiadomości o marzannie ciekawe z punktu językoznawczego i etnograficznego jest istnienie pod Przedborzem góry o nazwie Marzanna, która bez wątpienia ma związek z pradawnym festynem ludowym. To prawdopodobnie tutaj przez setki lat mieszkańcy okolicznych wiosek przychodzili palić i topić w strumieniu słomianą marzannę. Mało kto wie, że to właśnie w Przedborzu w roku 1423 król Władysław Jagiełło nadał ówczesnej maleńkiej rybackiej miejscowości Łódzia prawa miejskie. Sześćset lat później miasto Łódź stało się stolicą centralnej Polski i główną aglomeracją województwa łódzkiego.

Ten południowo-wschodni region ziemi łódzkiej, z pięknymi lasami, doliną rzeki Pilicy i malowniczymi wzniesieniami, ciągnącymi się od Piotrkowa i Rozprz, przez Radomsko aż do Przedborza i dalej Żarnowa, jest jednak mało znany. Wydaje się, że w zamierzchłych czasach był silną enklawą kultów przedchrześcijańskich, a istnienie na pobliskiej górze Chełmno pogańskiej świątyni ofiarnej, którą zniszczyły prawdopodobnie około roku 984 drużyny Mieszka I, może świadczyć o tym, że góra ta była ośrodkiem kultowym plemienia Wierczan. Ich istnienie potwierdził w IX wieku bawarski kronikarz, pochodzący z klasztoru św. Emmerama w Ratyzbonie. Niestety nie wiadomo, jaki odłam przedpiastowskich plemion zamieszkiwał okolicę oraz jak i kiedy nastąpiła ich chrystianizacja oraz włączenie do monarchii pierwszych Piastów. Można jednak przyjąć, że było to właśnie plemię Wierczan, osiadłe między dolną Wartą i Pilicą, ze swymi ośrodkami grodowymi, wiecowymi i kultowymi w Chełmnie, Radomsku, Rozprz, Sieradzu i Widoradzu. W pobliskich miejscowościach, położonych w pobliżu góry Chełmno, znajdują się kościoły o bardo starych wezwanach, co może świadczyć o akcji chrystianizacyjnej na przełomie X i XI wieku. Są to świątynie pod wezwaniem św. Lamberta



W regionie łódzkim echem opisanego przez Oskara Kolberga obrządku topienia marzanny jest zapewne nazwa wioski Marzenin niedaleko Łasku

w Radomsku oraz kościół pw. św. Aleksego w Przedborzu. W okolicach Przedborza znajdują się stanowiska archeologiczne, a najbardziej znane są nadpilickie cmentarzysko z czasów rzymskich w Pratkowicach oraz słowiańskie grodziska w Surdędce, Majkowicach i Trzech Morgach. Jako ważną wskazówkę, potwierdzającą istnienie tu słowiańskich ośrodków kultowych, należy uznać odnalezienie głowy drewnianej rzeźby pogańskiej w miejscowości Dąbrówka koło Radomska, w korycie rzeki Warty.

Czasy chrystianizacji południowej części dzisiejszej ziemi łódzkiej sięgają więc przełomu IX i X wieku. Według lokalnej legendy założycielskiej Piotrkowa Trybunalskiego, przypada to w okresie istnienia chrześcijańskiego państwa wielkomorawskiego, z którego dotrzeć miał aż tutaj w IX wieku chrześcijański misjonarz obrządku słowiańskiego Piotr Morawiak, związany z apostołem Słowian południowych św. Metodem. Nie wiadomo, czy to jedynie legenda, czy też wydarzenie historyczne, ale pomiędzy Piotrkowem Trybunalskim, Radomskiem i Przedborzem istnieją najstarsze na tych terenach plemiennne grody przedpiastowskie z IX i X wieku. Należą do nich między innymi rozpoznane i przebadane przez archeologów grodziska w Rozprz oraz na górze Chełmno między Radomskiem a Przedborzem. Być może odnajdzie się kiedyś grodzisko, które dało początek lokacji Przedborza. Wtedy będzie wiadomo, skąd wraz z wiosennymi roztopami wyruszały kobiety i dzieci tujejszych Wierczan, by jak co roku po spaleniu marzanny cieszyć się nadchodzącą wiosną i maikiem, o którym napiszemy w następnym odcinku regionalnej słowiańskiej sagi.

Grzegorz Bednarek



Marzanna z końca XIX wieku, okolice Brna



Marzanna z początku XX wieku, okolice Brna

Gratulacje dla muzyków



Artur Bagieński, wicemarszałek województwa łódzkiego, spotkał się z muzykami, laureatami austriackiego konkursu Schuberta i uczestnikami koncertu, który odbył się w pałacu Biedermanna. Młodym gościom towarzyszyli Dieter Reinl, radca kulturalny ambasady Niemiec w Polsce, oraz Szczepan Miłosz, konsul honorowy Austrii w Łodzi.

Austriacy i Szwajcarzy, którzy gościli u wicemarszałka Bagieńskiego, to zdobywczy dwóch pierwszych miejsc w konkursie Schuberta. Do Łodzi przyjechali

w związku z koncertem, zorganizowanym przez ambasady Niemiec i Szwajcarii, Austriackie Forum Kultury, Uniwersytet Łódzki oraz Uniwersytet Sztuk w Grazu. Koncert odbył się w ramach cyklu „Salon muzyczny u Biedermanna”.

W rozmowie z radcą ambasady niemieckiej wicemarszałek Artur Bagieński nawiązał między innymi do współpracy kulturalnej i edukacyjnej pomiędzy województwem łódzkim i niemieckimi landami, zwłaszcza Badenią-Wirtembergią oraz Bawarią.

Grecy w strefie

Wicemarszałek województwa łódzkiego Dorota Ryl spotkała się z przedstawicielami Ministerstwa Rozwoju, Konkurencyjności, Infrastruktury, Transportu i Sieci Republiki Grecji: Petrossem Seleksem, sekretarzem generalnym ds. inwestycji, oraz Feni Ghiką z Biura Sekretarza Generalnego. Goście przyjechali do Polski z dwudniową wizytą.

Podczas rozmów w Warszawie, w Ministerstwie Gospodarki, i spotkań w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej zapoznali się z funkcjonowaniem specjalnych stref ekonomicznych w Polsce jako najlepszego w Europie rozwiązania gospodarczego tego typu. Łódzkiej części rozmów przewodniczyli Stanisław Witaszczyk, wiceprezes ŁSSE, i Zygmunt Kocimowski, dyrektor naczelny ŁSSE, oraz dyrektorzy departamentów. Zaprezentowano kompleks ŁSSE Nowy Józefów-Srebrna (gdzie działają m.in. Procter&Gamble, Amcor i Rena) na granicy Łodzi i Konstanczyna oraz zakład greckiego inwestora Chipita Poland w Tomaszowie Mazowieckim.

Cały świat w Berlinie

Łódzkie zaprezentowało się na Międzynarodowej Giełdzie Turystycznej ITB 2013, czyli największych w Europie targach turystycznych w Berlinie.

W tym roku w stolicy Niemiec królowała Indonezja, która była partnerem strategicznym tegorocznej edycji targów. W ich otwarciu uczestniczyli prezydent Indonezji Susilo Bambang Yudhoyono i kanclerz Niemiec Angela Merkel.

Do odwiedzenia województwa łódzkiego zachęcano, zapraszając m.in. na łódzki szlak konny, do uzdrowiska Ławendowe Termy i Term Uniejów. Przygotowano także katalog produktów, który został rozdysponowany na targach wśród osób zajmujących się organizacją wyjazdów turystycznych do Polski, w tym do województwa łódzkiego.

Uczestnikami oficjalnej delegacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego byli: Ryszard Kaliński, dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, Maciej Łaski, dyrektor Departamentu Promocji i Współpracy Zagranicznej, oraz Jakub Jędrzejczak, radny Sejmiku Województwa Łódzkiego.



Biowspółpraca

Zacieśnia się współpraca pomiędzy łódzkim bionanoparkiem a jego odpowiednikiem w Charleroi w Belgii. Prezes tego ostatniego, Dominique Demonte, przyjechał do Łodzi, by osobiście przekonać się, jak rozwija się polski partner. W listopadzie 2012 roku, w obecności prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, podpisano porozumienie o współpracy Bioparku Charleroi Brussels South oraz Łódzkiego Regionalnego Parku Naukowo-Technologicznego.

Goście z Bioparku Charleroi byli zainteresowani przede wszystkim możliwościami Laboratorium Biotechnologii Przemysłowej oraz Laboratorium Biofizyki

Molekularnej i Nanostrukturalnej.

Zadowolone ze współpracy pomiędzy oboma ośrodkami są zarówno Jolanta Chelmińska, wojewoda łódzki, jak i wicemarszałek Dorota Ryl, odpowiedzialna w zarządzie województwa łódzkiego za sprawy związane z przedsiębiorczością. – Cieszę się, że bardzo szybko przechodzimy do konkretów – mówiła marszałek Ryl, wspominając listopadowe porozumienie, podpisane w Charleroi. – Mamy nowoczesny obiekt, który chcemy jak najszybciej wypełnić treścią. Mam nadzieję, że będzie on miejscem powstawania wielu innowacyjnych projektów, stworzonych przy udziale obu bioparków.

Łódzkie ze świętokrzyskim



W Sielpi koło Końskich odbyło się wspólne posiedzenie zarządów województw łódzkiego i świętokrzyskiego. Dyskutowano o sprawach najistotniejszych dla obu regionów – głównie o drogach, w tym ekspresowych, kolei, współpracy gospodarczej, wspólnych projektach turystycznych i wykorzystaniu funduszy

unijnych. Pierwszym tematem, jaki poruszono, był przebieg trasy S74. To planowana droga ekspresowa, która połączy Łódź z Kielcami i dalej pobiegnie w stronę województwa podkarpackiego. Pierwotnie miała przebiegać przez Piotrków, ale z uwagi na uwarunkowania środowiskowe samorząd województwa łódzkiego

lansuje jej przebieg przez Tomaszów Mazowiecki. W ten sposób ożywiłaby rozwój gospodarczy w powiatach tomaszowskim i opoczyńskim. Przedstawiciele świętokrzyskiego początkowo byli zdania, że droga powinna przebiegać najkrótszą trasą, czyli przez Piotrków, ale zgodzili się na wypracowanie wspólnego stanowiska.

Drugim ważnym tematem była modernizacja trasy kolejowej, łączącej Łódź ze Skarżyskiem Kamienną i dalej przez Ostrowiec Świętokrzyski w stronę województwa podkarpackiego. Łodzianie zaproponowali nawet budowę 30 km torów z Końskich do Kielc, aby skrócić podróż między stolicami regionów. Obie strony zgodziły się do lobbowania za modernizacją linii, a zwłaszcza elektryfikacją na odcinku Tomaszów-Skarżysko.

Mówiono również o możliwościach wspólnego pozyskiwania środków unijnych i tworzenia klastrów biznesowych, zwłaszcza w przemyśle ceramiczno-budowlanym, skoncentrowanym w okolicach Opoczna i Tomaszowa.

O powstaniu styczniowym na ziemi wieruszowskiej

150. rocznica wybuchu powstania styczniowego na ziemi wieruszowskiej była tematem sesji popularnonaukowej, zorganizowanej w Wieruszowie. W spotkaniu uczestniczyła wicemarszałek województwa łódzkiego Dorota Ryl.

Sesja rozpoczęła się od spektaklu słowno-muzycznego uczniów gimnazjum nr 2 w Wieruszowie pt. „W obronie narodu”. Po występie ogłoszono wyniki konkursu powiatowego na projekt edukacyjny o tematyce powstańczej. Zwyciężczynią została Jagoda Piluch, uczennica II klasy gimnazjum nr 2 Zespołu Szkół im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wieruszowie, która przygotowała projekt pod opieką Małgorzaty Florczak-Piluch. Laureaci i wyróżnieni otrzymali dyplomy, statuetki oraz nagrody książkowe.

Uczestnicy sesji wysłuchali wykładu dra Marka Rezlera „Powstanie styczniowe z perspektywy 150 lat”. Prelegent przedstawił argumenty, będące próbą odpowiedzi na pytanie: „Czy powstanie styczniowe było potrzebne?”. Starał się również nakreślić wnioski, wynikające z analizy tego wydarzenia, ważne dla współczesnych Polaków.



Podkreślał, że niezależnie od oceny powodów wybuchu powstania, ludziom, którzy brali w nim udział, należy się bezwzględny szacunek.

Głos zabrał też prof. Stanisław Tadeusz Olejnik. Jego wystąpienie miało tytuł: „Powstanie styczniowe nad górną Prosną” i dotyczyło prezentacji książki profesora pt. „Powstanie styczniowe na ziemi wielunińskiej”.

Współpraca z Państwem Środka

Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, otworzył w Brukseli międzynarodową konferencję zatytułowaną „Regionalne aspekty strategii Go China”. Przygotowali ją polscy posłowie do Parlamentu Europejskiego, członkowie delegacji ds. relacji z Chinami, oraz cztery polskie województwa: łódzkie, mazowieckie, podkarpackie i świętokrzyskie.

Celem konferencji było pogłębianie relacji gospodarczych z partnerami chińskimi oraz zaprezentowanie potencjału inwestycyjnego Polski i jej regionów. Zaproszono na konferencję przedstawicieli placówek dyplomatycznych, instytucji europejskich i władz regionalnych, a także przedsiębiorców z Chin i z Polski.

Honorowymi gośćmi byli: ambasador RP w Belgii Artur Harazim, chargé d'affaires w misji Chin przy Unii Europejskiej Zhang Lirong oraz były przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek.

*„Z prac zarządu” przygotował
Wydział Informacji
i Komunikacji Społecznej*

Samorząd przed sądem

Przygotował dr Robert Adamczewski



Interes prawny mieszkańca a plan zagospodarowania

Rada gminy uchwaliła miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego pod planowane farmy wiatrowe. Uchwałę tę zaskarżyło kilku mieszkańców gminy, zdaniem których naruszała ona ich interes prawny.

Odpowiadając na skargę rada gminy podnosiła, że skarżący nie wykazali naruszenia przez zaskarżoną uchwałę ich interesu prawnego lub uprawnienia w rozumieniu art. 101 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym, gdyż należące do nich nieruchomości położone są poza terenami objętymi przedmiotowym planem zagospodarowania przestrzennego. To stanowisko, zakładające brak interesu prawnego skarżących, w decydującej mierze zdecydowało o oddaleniu skargi przez sąd I instancji.

Rozpoznający skargę kasacyjną Naczelny Sąd Administracyjny uchylił zaskarżony wyrok i zajął odmienne stanowisko w kwestii interesu prawnego na gruncie art. 101 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym.

W pierwszej kolejności NSA stwierdził, że jest oczywiste, że plan zagospodarowania przestrzennego wkracza w sferę wykonywania prawa własności. Plany ustalają bowiem możliwość (lub zakaz) realizacji prawa zabudowy danej nieruchomości, a przez to dotyczą interesu prawnego jednostki. Ustalenia planów zagospodarowania przestrzennego zawierają ograniczenia w zakresie władztwa nad gruntem.

Ważne jest też, w ocenie NSA, aby zdać sobie sprawę, że obszar objęty zaskarżonym planem wprowadza zabudowę w postaci farmy wiatrowej, co niewątpliwie znacząco zmienia warunki zagospodarowania nieruchomości sąsiednich. Ta okoliczność wskazuje, że interesu prawnego skarżącego należy poszukiwać także w przepisach dotyczących prawa własności i prawie wykonywania własności (art. 140 k.c.) oraz także w przepisach prawa sąsiedztwa. W tym w szczególności art.

144 k.c., który stanowi, że właściciel nieruchomości powinien przy wykonywaniu swego prawa powstrzymać się od działań, które by zakłócały korzystanie z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę, wynikającą ze społeczno-gospodarczego przeznaczenia nieruchomości i stosunków miejscowych. Zdaniem NSA, znaczenie ustaleń planu miejscowego dla wykonywania prawa własności jest w tym kontekście oczywiste.

Sąd kasacyjny sformułował tezę, że o ile ustalenia planu zagospodarowania otwierają szerokie możliwości przed właścicielem jednej nieruchomości w zakresie wykonywania prawa własności, to zarazem naruszać będą interes prawny właściciela innych sąsiednich (znajdujących się w sfere oddziaływania) nieruchomości.

Sąd podkreślił, wobec wątpliwości w tym zakresie, że przy wykładni art. 144 k.c. przyjmuje się, że kryteria przeciętnej miary, o której mowa w tym przepisie, mogą być ustalone także przy uwzględnieniu norm o charakterze administracyjnoprawnym, w tym wynikających z miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego (por. SN w wyroku z 8.01.2009 r., sygn. akt I CNP 82/08). W związku z tym ustalenia planu miejscowego mają oczywisty wpływ na stosunki sąsiedzkie. Można uznać, że jeżeli właściciel jednej nieruchomości zgodnie z ustaleniami planu może więcej, to właściciel sąsiedniej nieruchomości będzie musiał więcej znieść.

NSA stwierdził, że w odniesieniu do osób niedysponujących tytułem prawnym do żadnej nieruchomości, objętej uchwałą o planie zagospodarowania przestrzennego, nie ma prostej, zawsze aktualnej reguły, która wykluczałaby legitymację skargową każdego bez wyjątku właściciela działki, położonej poza terenem, dla którego uchwalono miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Konieczne jest staranne zbadanie każdej pojedynczej skargi na miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Nie można wykluczyć, że mimo położenia nieruchomości poza obszarem objętym planem, ale w niedalekim sąsiedztwie, może dojść do naruszenia interesu prawnego właściciela takich nieru-

chomości. Wiele zależy od tego, w jakim stopniu ustalenia planu wpływają na sytuację prawną sąsiednich nieruchomości (sygn. akt II OSK 2479/12).

Zasiłek rodzinny

Wójt odmówił przyznania zasiłku rodzinnego wraz z dodatkiem z tytułu rozpoczęcia roku szkolnego. W stanie faktycznym sprawy mąż bezrobotnej wnioskodawczyni przebywał na urlopie bezpłatnym. W tym czasie pracował dorywczo za granicą. Z uwagi jednakże na pogarszający się stan zdrowia musiał zrezygnować z tego zajęcia. W tej sytuacji wójt uznał, że rodzina nie utraciła dochodu, ponieważ ojciec dzieci cały czas pozostaje w stosunku pracy. Samorządowe Kolegium Odwoławcze utrzymało w mocy to rozstrzygnięcie.

Odmienne stanowisko zajął dopiero Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach i uchylił niekorzystną dla rodziców decyzję.

Sąd podkreślił, że ustawa nie wymaga, aby utrata dochodu wiązała się z całkowitą utratą zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej. Zdaniem sądu, chodzi tu o pogorszenie sytuacji materialnej rodziny, związanej również z utratą zatrudnienia wynikającą z rozwiązania czy wygaśnięcia jakiegokolwiek stosunku pracy, i to niezależnie od tego, czy osoba, która utraciła zatrudnienie, jest jeszcze zatrudniona na innej podstawie lub w innym zakładzie pracy. Utrata jednego źródła dochodu stanowi w utratę zatrudnienia w rozumieniu przepisów ustawy o świadczeniach rodzinnych. Pod pojęciem utraty zatrudnienia rozumie się bowiem utratę jakiegos źródła, a nie całkowite zaprzestanie świadczenia pracy. Dlatego, zdaniem sądu, należy uznać, że osoba, która utraciła jedno ze źródeł dochodu, lecz nadal wykonuje pracę świadczoną dotychczas w ramach innego stosunku pracy, jest w istocie osobą, która utraciła zatrudnienie. Choć nadal związana jest innym stosunkiem pracy, to jej sytuacja materialna uległa niewątpliwie pogorszeniu (sygn. akt IV SA/GI 186/12).

INFORMUJE

 12.04 Łęczyca
Człowiek i przyroda

Dom Kultury w Łęczycy zaprasza mieszkańców Łęczycy w wieku od 18 lat do udziału w konkursie fotograficznym pod hasłem „Człowiek i przyroda”. Ciekawe zdjęcia, ukazujące ludzką postać na tle otaczającej przyrody, należy przesłać do 5 kwietnia br. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 12 kwietnia 2013 r.


 16.04 Zgierz
58. Ogólnopolski konkurs recytatorski

Miejski Ośrodek Kultury w Zgierzu zaprasza do wzięcia udziału w 58. Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim. Przegląd miejsko-powiatowy odbędzie się w MOK 16 kwietnia 2013 r. o godz. 14. Zgłoszenia do 10 kwietnia.

 18-19.04 Radomsko
Konferencja muzealników

 Zbliża się wiosenna edycja Konferencji Dyrektorów i Kustoszy Muzeów Regionalnych z województwa łódzkiego. Spotkanie, którego tematem przewodnim będzie strategiczne zarządzanie instytucją muzealną, odbędzie się w Radomsku w dniach 18-19 kwietnia.

 30.04
Młodzi poeci

Głos Polskiej Kultury z siedzibą w Birmingham oraz International Polish Artists Association ogłaszają I Ogólnosiwiatowy Konkurs Poetycki o Statuetkę Szklanego Pióra pod hasłem „Młodzi poeci” – dla dzieci do 14. roku życia. Termin nadsyłania wierszy mija 30 kwietnia.

 24.05
Biblioteka +

24 maja 2013 roku upływa termin trzeciego naboru wniosków o dofinansowanie do Programu Wieloletniego Kultu-

ra+ Priorytet „Biblioteka+ Infrastruktura Bibliotek”. To już ostatnia szansa na przekształcenie gminnych bibliotek w nowoczesne centra dostępu do wiedzy, kultury oraz ośrodki życia społecznego!

 31.05 Radomsko
Napisz bajkę o Radomsku

Prezydent miasta Radomska zachęca wszystkich, którzy mają lekkie pióro, do napisania bajki o Radomsku przeznaczonej dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Organizatorzy przewidują atrakcyjne nagrody rzeczowe. Prace należy przesłać do 31 maja 2013 r.

REGIONALNA
AKADEMIA
KADR KULTURYREGIONALNA
AKADEMIA
KADR KULTURY
ZAPRASZA
NA KWIETNIOWE
SZKOLENIA**19.04**

Lifelong Learning Programme / Młodzież w działaniu – wprowadzenie

20.04

Monitoring i ewaluacja szkoleń

26.04

Warsztat mówcy: Kultura słowa – czyli promocja w dobrym stylu

Kalejdoskop

W sprzedaży pojawił się nowy Kalejdoskop! W kwietniowym numerze polecamy teksty: „Dialog nienasyconych”, „Muzealna alternatywa”, „Reymont – sieradzki trop” i „Zaduma na szlaku”. Zapraszamy do lektury!

O muzeach

Zapraszamy do pobrania najnowszej publikacji podsumowującej grudniową Konferencję Dyrektorów i Kustoszy Muzeów Regionalnych z województwa łódzkiego.

go. A w niej m.in.: „Współpraca muzeum ze społecznością lokalną a rozwój regionalny”, „Rola muzeum regionalnego w społeczeństwie lokalnym”, „Muzeum regionalne a społeczna tożsamość miejsca”.

 Kwiecień z Tuwimem w województwie
**13.04**

Bełchatów, Miejskie Centrum Kultury, „Świerszczkowe wiersze”

16.04

GOKiS i GBP w Białej, rejonowy konkurs recytatorski

17.04

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szadku, Gminne Stowarzyszenie Gospodyń Wiejskich, powiatowy konkurs recytatorski dla przedszkolaków

23.04

Filia nr 5 MBP w Pabianicach, konkurs plastyczny „Tuwimowskie strofy” – uroczysty finał

Marionetkę robię sam i Tuwima wiersze gram

Miejska Biblioteka Publiczna dla Dzieci i Młodzieży w Konstancynie Łódzkiej zaprasza dzieci i młodzież do udziału w konkursie na kukiełkę teatralną pt.: „Marionetkę robię sam i Tuwima wiersze gram”. Zadaniem uczestników jest wykonanie kukiełki teatralnej do jednego z wierszy Juliana Tuwima: „Słoń Trąbalski”, „Rzepka” lub „O panu Tralalińskim”. Prace należy złożyć w bibliotece do 19 kwietnia 2013 r. Nagrody czekają!

więcej na portalu



Miłośnik pięknych książek

Przeclaw Smolik (1877-1947)

Duży rezonans wywołała kampania społeczna „Łódzkie czyta”. W czasach upowszechniania e-booków i audiobooków oraz spadku czytelnictwa przypomniano stare powiedzenie, że spośród wielu radości, które oferuje nam świat, radość z pięknej książki nie jest najbardziej błahą.

Radość i duma z domowego księgozbioru zdają się jednak należeć do przeszłości. W proponowanych dziś przez specjalistyczne czasopisma projektach wewnątrz trudno znaleźć taki, który przewidywałby miejsce na książki. Jeszcze ćwierć wieku temu liczne bywały domy, w których książki zajmowały honorowe miejsce. A były to czasy, kiedy zdobycie atrakcyjnego tytułu zależało od uprzejmości zaprzyjaźnionego księgarza. „Habent sua fata libelli” – książki mają swoje losy – mówi rzymska sentencja i nie o teksty tu chodzi, lecz o książki jako przedmioty. Ma Łódź w swoich dziejach epizod, który stanowi piękną kartę zarówno w historii edytorstwa książkowego w Polsce, jak i bibliofilstwa. Jest również dowodem na ożywienie intelektualne, które miasto włókniarzy przeżyło w latach 20. minionego wieku. Epizod ten wiąże się z Przeclawem Smolikiem, postacią formatu rzadko spotykanego nawet w latach międzywojnia.

Urodził się w 1877 r. w Bochni, gim-

nazjum ukończył w Krakowie, gdzie w 1896 r. rozpoczął studia medyczne. Nie były chyba jego pasją, ponieważ ukończył je, ale bez dyplomu lekarskiego. Nad rozwiązywanie problemów medycznych przedkładał uczestnictwo w życiu artystycznym i literackim młodopolskiego Krakowa. Przejawiał zdolności literackie, pisał utwory satyryczne. Sympatyzował z Polską Partią Socjalistyczną, stał się jej członkiem. Pracował jako lekarz psychiatra. W latach 1905-1906 współredagował, nie ujawniając swego nazwiska, miesięcznik „Poradnik Graficzny”, swego rodzaju przewodnik dla drukarzy i litografów. Był to pierwszy sygnał krystalizowania się zainteresowań, które rozwinąć się miały w kolejnych latach, a dotyczyły ilustracji książkowej i estetyki druku. Lata pierwszej wojny światowej spędził w niewoli rosyjskiej. Na dalekiej Syberii, w Kraju Zabajkalskim, był ordynatorem oddziału w szpitalu jenieckim. Miał okazję poznać obyczajów i wierzeń ludów syberyj-

skich. Spisywał ich podania, legendy. W 1920 r. powrócił do Polski z poślubioną w Rosji żoną. Osiedlił w Krakowie i zajął się wydawaniem swoich książek, pisanych na podstawie materiałów, zgromadzonych na Syberii. Rozwijał zainteresowania literaturą i sztuką. Do zawodu lekarza już nie powrócił. Pracował jako nauczyciel polonista, coraz więcej uwagi poświęcając bibliofilstwu, książce artystycznej i ilustratorstwu. W 1922 r. był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie. Z nieznanych powodów cztery lata później porzucił Kraków, by zamieszkać w Łodzi. Zatrudnienie znalazł jako polonista w Społecznym Polskim Gimnazjum Męskim. Jednocześnie pełnił funkcję ławnika w Zarządzie Miejskim oraz przewodniczącego Wydziału Oświaty i Kultury. Funkcje te ułatwiły mu sprowadzenie do Łodzi cennych zbiorów muzealnych, archiwalnych i bibliotecznych, zgromadzonych przez Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów w Krakowie. Kolekcja trafiła pod



Przeclaw Smolik wysoko cenił też twórczość poznanego w Krakowie malarza i grafika Stanisława Jakubowskiego. Zainteresowania Jakubowskiego skupiały się na kulturze prasłowiańszczyzny. Dał temu wyraz w dwóch cyklach prac: „Bogowie Słowian” i „Prasłowiańskie motywy architektoniczne”. Dla P. Smolika, jako ekslibris jego książek, wykonał drzeworyt przedstawiający pogańską gontynę.

opiekę trzech instytucji: Muzeum Sztuki, Archiwum Miejskiego i Biblioteki Publicznej. W ten sposób niemająca tradycji humanistycznych Łódź otrzymała zaplecze, które stało się warsztatem pracy dla kształtującego się środowiska łódzkiej inteligencji humanistycznej. Obiekty pochodzące z kolekcji Bartoszewiczów są do dziś perłami w zbiorach wspomnianych instytucji. Także z inicjatywy P. Smolika zamieszkał w Łodzi Władysław Strzemiński, malarz, grafik książkowy, teoretyk sztuki i drukarstwa, jeden z najwybitniejszych twórców polskiej awangardy. Smolik nawiązał też współpracę z łódzką prasą. Miał szerokie kontakty w środowisku łódzkiej inteligencji. W 1927 r., wykorzystując swoje krakowskie doświadczenie, doprowadził do założenia Towarzystwa Bibliofilów. Skupiało ono przedstawicieli elity inteligencji łódzkiej. Pierwszymi członkami Towarzystwa byli: historyk Zygmunt Lorentz, polonista Zygmunt Hajkowski, dziennikarz i dyrektor Miejskiej Galerii Sztuki Marian Dienstl-Dąbrowa, malarz Władysław Strzemiński, a także przemysłowcy: Marceli Barciński, Aleksander Heiman-Jarecki, Sara i Maurycy Poznańscy. Na czele Towarzystwa przez wiele lat stał jego inicjator, a od 1935 r. Z. Hajkowski. Statut przewidywał szeroki wachlarz przedsięwzięć. Obok wystaw książek, odczytów i popularyzacji pięknych druków, oferowano pomoc w wymianie książek między członkami towarzystwa, wycenę księgozbiorów. Przewidywano organizowanie aukcji książek, grafik, map, a także własną działalność wydawniczą. Towarzystwo współpracowało z zakładami graficznymi „Drukarnia Polska” Ludomira Mazurkiewicza i Spółki. Dzięki hojności łódzkich bibliofilów wyposażono drukarnię w odpowiednie maszyny i urządzenia,

pozwalające wydawać wysmakowane graficznie i edytorsko druki. Ukazało się ich łącznie 11. Zdaniem specjalistów, należą do najlepszych polskich druków z lat międzywojennych. Wśród nich opracowana przez P. Smolika teka ekslibrisów Karola Hillera, z którym pracował w gimnazjum męskim. Hiller, potomek niemieckiego tkacza, który na początku XIX w. przywędrował do Łodzi z Dolnego Śląska, stał się jednym z najznakomitszych twórców polskiej awangardy. Świetny malarz, grafik, wynalazca heliografii, także fotograf, wiele uwagi poświęcał grafice książkowej, formułując na jej temat własne teorie. W 1933 r. przygotował projekt okładki do francuskiego wydania „Wstępu do kosmonautyki” Arego Sternfelda, z którym łączyły go przyjaźń i zainteresowanie przestrzenią kosmiczną. Znaczenie i miejsce dorobku K. Hillera, niedoceniane przez długie lata powojenne, przypomniano dopiero w 2002 r. dużą wystawą w łódzkim Muzeum Sztuki. Z czasów krakowskich wyniósł P. Smolik przekonanie, że Stanisław Wyspiański to nie tylko poeta, dramaturg i malarz, ale także wybitny grafik książkowy. Udokumentował to pięknym opracowaniem „Zdobnictwo książki w twórczości Wyspiańskiego”, w którym zgromadził w wysmakowanych reprodukcjach prace graficzne Wyspiańskiego, umieszczone w jego książkach i innych autorów. Wysoko też cenił twórczość poznanego w Krakowie malarza i grafika Stanisława Jakubowskiego. Zainteresowania Jakubowskiego skupiały się na kulturze prasłowiańszczyzny. Dał temu wyraz w dwóch cyklach prac: „Bogowie Słowian” i „Prasłowiańskie motywy architektoniczne”. Dla P. Smolika, jako ekslibris jego książek, wykonał drzeworyt przedstawiający pogańską gontynę.

Zaangażowanie i wybitna osobowość Smolika sprawiły, że łódzkie Towarzystwo Bibliofilów należało do najlepiej działających ośrodków ruchu bibliofilskiego w Polsce. W 1930 r. z jego inicjatywy w Miejskiej Galerii Sztuki odbyła się krajowa wystawa współczesnej książki i grafiki polskiej. Stanowiła podsumowanie dorobku drukarstwa, introligatorstwa i zdobnictwa książkowego w pierwszym dziesięcioleciu niepodległej Polski. W 1933 r. doszło do rozwiązania socjalistycznego Zarządu Miejskiego. Smolik, skierowany na przedwczesną emeryturę, opuścił w 1935 r. Łódź i zamieszkał w Warszawie. Znalazł tam warunki do pracy badawczej. Gromadzone przez siebie książki, ozdobione ekslibrisami wykonanymi przez Karola Hillera i Stanisława Jakubowskiego, zamierzał przekazać w darze łódzkiej Miejskiej Bibliotece Publicznej. Niestety, w czasie II wojny światowej księgozbiór oraz zgromadzona przez Smolika kolekcja obrazów uległy zniszczeniu. Bezpowrotnie przepadł też rękopis książki o dziejach wydawnictwa Arcta i wszystkie materiały dotyczące tej zasłużonej dla kultury polskiej oficyny, przekazane Smolikowi przez spadkobierców. Po wojnie P. Smolik wrócił do Łodzi, włączył się do pracy społecznej. Przygotowywał do druku pionierską książkę o historii ilustracji w Polsce, do której przez lata gromadził materiały. W 1947 r. zmarł nagle na atak serca. Gotowe matryce dzieła jego życia przetopiono... Wspominano go jako człowieka o niezwyklej wiedzy i wyważonych ocenach w dziedzinie sztuki. Znany był z ostrego temperamentu publicystycznego, ale też skrupulatności naukowej i wielkiej kultury.

Krzysztof Woźniak

W kręgu słowiańskich demonów

Wedle najstarszych przekazów historycznych, do szczególnie groźnych demonów należały żywiące się ludzką krwią strzygi oraz wampiry. Niebezpieczne były także zmory, które dusiły śpiących.

W świetle dawnych, przedchrześcijańskich, słowiańskich wierzeń, obok bogów, na otaczającą człowieka rzeczywistość i jego los wpływ miały również współistniejące z nimi pomniejsze istoty nadprzyrodzone – demony i różnego rodzaju duchy. Zespół przekonań, które ich dotyczyły, był dość spójny na obszarze całej Słowiańszczyzny. Mimo iż nazwy tych istot lokalnie się różniły, przekonania naszych przodków co do ich pochodzenia i zachowania były zbliżone. Wraz z nastaniem nowej religii słowiańscy bogowie poszli w zapomnienie, jednak wcześniejsze wierzenia związane z duchami i demonami rozpoczęły samodzielną egzystencję. Ich trzon, w połączeniu z pewnymi wyobrażeniami o genezie chrześcijańskiej, przetrwał na gruncie tradycji chłopskiej do XX w.

Wedle przekonań zarówno dawnych Słowian, jak i chłopów z przełomu XIX i XX w., istoty te to w znacznej części dusze zmarłych. Zmarli nagle, przedwcześnie lub w przełomowym momencie życia, jak dowodzi wybitny antropolog kultury Ludwik Stomma, zostawali demonami, przynajmniej potencjalnie niebezpiecznymi dla człowieka, powodującymi śmierć lub utratę dobytku.

Wedle najstarszych przekazów historycznych, do szczególnie groźnych demonów należały żywiące się ludzką krwią strzygi oraz wampiry. Niebezpieczne były także zmory, które dusiły śpiących. Tego rodzaju istoty występowały w wierzeniach na całej Słowiańszczyźnie. Topielce (utopki) to z kolei dusze ludzi, którzy zginęli tragiczną śmiercią w topieli i dzieci przekłute przez matki. Upodobały sobie one brzegi wód, miały w zwyczaju chwytać i topić ludzi.

Nad wodami przebywały także znane na ziemiach polskich oraz na terenach Białorusi i Ukrai-

ny boginki (mamuny), które napastowały kobiety ciężarne i położnice oraz zamieniały dzieci na swoje potomstwo. Istotami przynajmniej po części wodnymi były także popularne w wierzeniach białoruskich i ukraińskich rusalki oraz bałkańskie wily – dusze zmarłych dziewcząt. Rusalki mogły „załaskotać” człowieka na śmierć, wily miały zwyczaj uwodzić kawalerów. Lista demonicznych mieszkańców wód obejmowała także świetliki (świeczniki), zwodzące ludzi w topieliska i bagna. W słowiańskich wierzeniach występują także istoty związane w innym żywiołem – powietrzem. Na Bałkanach wierzone, iż za zjawiska atmosferyczne odpowiedzialne są istoty, będące duszami głęboko śpiących ludzi. Mogły one jakoby odganiać grad lub sprowadzać deszcz.

Jak podkreśla Aleksander Gieysztor, historyk, autor „Mitologii Słowian”, na obszarze całej Słowiańszczyzny powszechnie wierzone w opiekuńcze duchy domowe. Duchy te, przynajmniej częściowo, wywodziły się spośród dusz zmarłych śmiercią naturalną, przeszedłszy wcześniej przez wszystkie etapy życia. Mieszkały w domu lub w obejściu, swoimi staraniami i opieką pomnażały dobytek, mogły także wieszczyć dobre lub złe wydarzenia w życiu członków rodziny. Słowiański panteon uzupełniają duchy leśne, rządzące obcą, nieraz groźną dla człowieka przestrzenią. Najpotężniejszy był laskowiec (leśny pan), władca zwierząt. Wobec ludzi był on nieprzyjazny, jednak ofiary pozostawione w lesie zapewniały pasterzom i myśliwym bezpieczeństwo i spokój.

Jak dowodzą relacje z różnych ziem polskich, np. z Mazowsza czy z Wieluńskiego, jeszcze w pierwszych latach XX w., a nawet w okresie międzywojennym żywe były wierzenia w opiekuńcze domowe duchy. Jednak to wierzenia dotyczące demonów w naszej rodzimej tradycji ludowej cechują się trwałością i wielowątkowością, dlatego też warto są zainteresowania. Zdecydowana większość znanych z historycznych relacji demonów, jak poświadczili badacze, funkcjonowała w świadomości polskiego chłopca na przełomie XIX i XX w.

Analiza przekazów zebranych przez

etnografów dowodzi, że demony z reguły przybierały antropomorficzną formę, jednak ich ciała nie były bynajmniej doskonałe – cechowały się najczęściej nadmiarem lub brakiem. Demony były bardzo niskie lub bardzo wysokie, miały nieproporcjonalnie dużą lub małą głowę, mniejszą lub większą niż pięć liczbę palców, chude nogi, dwa rzędy zębów. Ludowa tradycja przypisywała im także czerwone oczy.

Takie były demony, z którymi zetknęli się jakoby mieszkańcy środkowej Polski na przełomie XIX i XX w. oraz w okresie międzywojennym. Wiele relacji etnograficznych dotyczyło południc – kobiecych demonów. Pojawiały się one wraz z wirami powietrznymi, atakowały w południe ludzi pracujących w polu. Południcami zostawały po śmierci kobiety, które za życia popełniły ciężki grzech, najczęściej chciwość. Przybierały kształt starych, brzydkich kobiet z czerwonymi oczami. Rozpowszechniona była także wiara w zmory duszące w nocy ludzi. Geneza tych demonów była niejasna, lud najczęściej sądził, iż – podobne jak południce – były to kobiety mające na sumieniu ciężki grzech. W regionach łowickim i wieluńskim wierzone, iż dziewczynka zostaje zmorą na skutek pomyłki przy chrzcie. Z łowickiego i łęczyckiego pochodzi wiele relacji na temat tzw. świcków – duchów geodetów, którzy krzywdzili chłopów przy pomiarach gruntów. Przytoczone wierzenia doskonale obrazują, jak moralność chrześcijańska i okoliczności życia społecznego wpływały na kształt wierzeń demonologicznych.

Dawne ludowe wyobrażenia demonologiczne pobudzały i pobudzają wyobraźnię. Inspirowały artystów nieprofesjonalnych, np. rzeźbiarzy z ośrodka łączyckiego, jak i wybitnych profesjonalnych malarzy, którzy tematem swojej twórczości czynili różne aspekty polskiej kultury i tradycji, np. Jacka Malczewskiego, Jerzego Dudę Gracza czy Witolda Wojtkiewicza.

Barbara Chlebowska
Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne
w Łodzi
fot w tle: Południca – rzeźba
Wacława Czerwińskiego



Południca – rzeźba
Ignacego Kamińskiego



Pochwała królika

Do poważniejszych problemów, z jakimi musieli borykać się mieszkańcy Łodzi w czasie I wojny światowej, należały trudności aprowizacyjne. Brakowało wszystkiego: chleba, mąki, cukru, a przede wszystkim mięsa. Władze postanowiły więc propagować inne rozwiązanie. Miało ono długie uszy, miękkie futerko i, według znawców tematu, niezaprzeczalne walory smakowe. Od 1915 roku na łamach miejscowej prasy zaczęły pojawiać się artykuły, pochwalające hodowlę królików.

Sekcja rolna Głównego Komitetu Obywatelskiego, sprawującego tymczasową władzę w Łodzi, w pierwszych miesiącach wojny zalecała kupowanie futrzaków parkami. Podkreślano, że hodowla królików posiada same zalety. Największą stanowiło smaczne i pożywne mięso. Nie bez znaczenia była też skórka, którą można było sprzedawać. Podkreślano też niewielkie koszty utrzymania tych zwierząt. Podkreślano, że „królik kontentuje się byle czem, trawą, sianem, obierzynami od kartofli, odpadkami kuchennymi itp.(...)”. Zaznaczano jednak, że dietę warto dostosować do płci królika. Samcom zalecano podawać „karmę pożywną i podniecającą”. Z pozyskiwaniem nowych osobników do domowych hodowli też nie było problemu, bo królik rozmnaża się jak... królik. Jeden z łódzkich hodowców miał się chwalić, że w ciągu roku z jednej króliczej pary uzyskał aż 500 (!) futrzastych maleństw. W trosce o pomyślność hodowli zalecano jednak, aby do krzyżowania wybierać jedynie osobniki sobie obce.

Zwolennicy hodowli królików podkreślali, że zwierzęta podbiły serca i stoły robotników na zachodzie Europy. W jednym z artykułów, zamieszczonych na łamach „Gazety Łódzkiej” w 1915 roku, czytamy, że w Paryżu spożywa się rocznie 6 mln królików, a ich mięsem delectują się także

ludzie bogaci. Paniom domu podawano przepisy na dania z królika, np. w sosie ostrym, pieczonego czy marynowanego.

Miejscowi publicyści, angażujący się w popularyzowanie chowu królików, starali się też walczyć z przekonaniem o niższości mięsa króliczego, zakorzenionym zwłaszcza w sferach bogatszych. Niechęć do króliczego mięsa zestawiano z panującą niegdyś niechęcią do poślubiania rosyjskich lekarzy przez panny z dobrych domów. W styczniu 1916 roku czytamy: *Miejmy więc nadzieję, że w krótkim czasie racjonalne królikarstwo, jedno małe ogniwko w łańcuchu domowego przemysłu zachodnich narodów, i u nas wejdzie na inny tor. I z pewnością niejedna „dobrze urodzona” wnuczka będzie oblizywać paluszki po smacznym króliczku, której babcia ongi z pogardą patrzyła na „cyrulika”.*

Niemal co dzień prasa podawała też praktyczne rady, dotyczące np. uśmiercania zwierząt, tuczenia czy przechowywania skórek. Bywało też bardziej naukowe podejście do tematu, jak podawanie zalet króliczego mięsa, zawierającego ponoć aż 40 proc. części stałych, tj. odżywczych. Zainteresowanym polecano też literaturę fachową. Drukowano streszczenia porad hodowlanych, gdyż na rynku brakowało stosownych podręczników. W rolę ekspertów wcielali się właścianie, przekazujący

mieszkańcom Łodzi zasady efektywnego chowu zwierząt.

W lutym 1916 roku miejscowi amatorzy hodowli królików przystąpili nawet do tworzenia statutu Łódzkiego Stowarzyszenia Hodowców Królików. Opracowali biznesplan i zamierzali uruchomić specjalną fermę, która miała dostarczać mięso na tutejszy rynek. Wedle zapewnień członków organizacji, króliki powoli zyskiwały uznanie wśród miejscowej inteligencji.

Hodowcy królików mieli też możliwość zaprezentowania swoich okazów podczas wystawy drobiu i zwierząt domowych w 1916 roku. Nagrody otrzymali wówczas hodowcy ras belgijskiej i wiedeńskiej.

Wysiłki zmierzające do rozpropagowania mięsa królika w menu łódzkich robotników nie przyniosły jednak większych efektów. *Oryctolagus cuniculus f. domesticus* nie zrewolucjonizował wojennego jadłospisu. Zwierzęta padały natomiast ofiarami kradzieży. W lutym 1916 roku miejscowa milicja obywatelska rozbiła szajkę, specjalizującą się w tymże procederze, a złodzieje zostali skazani na kary więzienia od 2 do 6 miesięcy.

Aneta Stawiszyńska

Powstanie styczniowe w rejonie Opoczna

Rocznica wybuchu powstania styczniowego przywołuje pamięć o ludziach, których losy każą pochylić się nad ich szlachetnymi i patriotycznymi postawami w obliczu zagrożenia życia Polaków i bytu państwa. Jednym z takich bohaterów był podpułkownik Stanisław Szumlański (1816-1866).



W Opocznie na narożu ulic Biernackiego i Partyzantów znajduje się salon fryzjerski „Szaman”. Jest własnością p. Bogdana Szumlańskiego, mającego wspólną linię rodową ze sp. ppłk. S. Szumlańskim

Należał do barwnych postaci, wywodzących się ze szlachty galicyjskiej. Urodził się w 1816 roku koło Lwowa jako syn pułkownika napoleońskiego. Ukończył Akademię Wojskową w Wiedniu, a od 1845 roku był oficerem austriackim. Uczestniczył w kongresie słowiańskim w Pradze 1848 roku. W stopniu podporucznika austriackiego uczestniczył w kampanii przeciwko Węgrom (1849), podczas której przeszedł na stronę powstańców i otrzymał awans do stopnia kapitana (1849-1853). W czasie wojny krymskiej w stopniu majora pełnił funkcję szefa sztabu przy generale Zamoyskim, prowadził również działalność w organizacji Kozaków Sutańskich. Po traktacie paryskim (1856) został zastępcą sekretarza Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski oraz pracownikiem Biura Hotelu Lambert w Londynie (1861-1863). W 1863 roku wyjechał do kraju w stopniu podpułkownika i brał udział w walkach z Moskalami. Jednocześnie został mianowany naczelnikiem wojennym województwa kaliskiego. W walkach zbrojnych z Rosjanami znalazł się koło Tomaszowa Tam do oddziału kapitana Stanisława Szumlańskiego przyłączył się oddział Brzozowski, ścigany przez Moskali. 4 września 1863 roku pod Cyrusową Wolą doszło do krwawej rozprawy. Kapitan Stanisław Szumlański (potem podpułkownik) dowodził ludźmi Brzozowskiego i trzema oddziałami: kaliskim (180 strzelców, 90 koszyńców, 178 kawalerzystów), łączyskim i rawskim. W Skoszewicach ułokował szwadron kawalerii rawskiej por. Sokołowskiego, w Cyrusowej Woli oddział łączyski, a w Szerzniu oddział kaliski.

Kapitan S. Szumlański pierwszy rozpoczął działania wojenne. Kiedy jednak dowiedział się o zbliżających się siłach rosyjskich, obejmujących 4 kompanie piechoty, 2 szwadrony huzarów, sotnię kozaków i wyposażonych w dwie armaty, zmienił taktykę. Zarządził koncentrację sił powstańczych pod Wolą Cyrusową. O godzinie 14 opuścił zajmowane pozycje i udał się przez Lipę i Niesułów na miejsce walnej rozprawy. To samo uczynił Sokołowski. W drodze nastąpiło połączenie oddziałów, dowództwo objął Skowroński. Pod Cyrusową Wolą pozostał oddział łączyski, liczący 600 żołnierzy piechoty i 150 żołnierzy jazdy. Major Skowroński, przybywszy do tego oddziału, zajął pozycję na otwartym polu. Doszło do krwawej bitwy. Do gwałtownego ataku na nieprzyjaciela mjr Skowroński rzucił oddział kawalerii rawskiej i kolumnę piechoty. Kanonada artylerii i karabinów dziesiątkowała powstańców. Bój był krwawy i trwał długo, bo do godz. 20. Straty po obu stronach były duże. Polegli: oficerowie por. Szymborski, ppor. Władysław Zaleski, podoficerowie Kobierzycki, Smogorzewski, Florenty, Filipowski, Stanisław Jończykowski, szeregowcy: Iwan Michajłow (żołnierz rosyjski, który przeszedł na stronę powstańców), Sobieralski, Matuszewski, Błaszczkowski, Wieluchowski, Jachnicki, Hipolit Głowacki, Hipolit Gawłowski, Józef Zawodziński, Kasper Wąsicki, Karol Winawer, Błażej Monajda, Józef Włodarski, Piotr Karpniak.

Kapitan, a później podpułkownik S. Szumlański był ścigany przez Moskali. Jego oddział powoli topniał. Kluczył po

rejonie opoczyńskim i sąsiednich powiatach, walczył m.in. pod Tomaszowem, wtedy Rawskim, dziś Mazowieckim, pod Rawą Mazowiecką, Nowym Miastem.

Pod Dalikowem doszło do wielkiej bitwy z Moskalami. Straty były duże. Rosjanie podpalili wieś i wymordowali mieszkańców. Na miejscowym cmentarzu pozostała do dziś powstańcza mogiła. Stanisław Szumlański stoczył jeszcze wiele potyczek. Po upadku powstania wrócił do Anglii, gdzie czekała na niego rodzina: żona Angielka i troje dzieci. Żona Luisa de domo Eaton była guwernantką (ur. 1841).

Podpułkownik posiadał angielskie obywatelstwo (poddanym brytyjskim był od 1.04.1864). W Anglii pracował jako dziennikarz i korespondent prasy krajowej. Występował w roli kontrolera Zgromadzenia Polaków w Anglii. Podpisał list (zwany wtedy adresem), skierowany do Garibaldi (7.04.1864). W drodze do Lodomerii-Galicji zatrzymał się w Paryżu, gdzie miał dom przy ul. Nollet nr 66. 28 listopada 1866 roku o godzinie 3 zmarł w swoim domu.

Akt zgonu nr 2118/ 1866 sporządził pracownik urzędu stanu cywilnego 17. Dzielnicy w Paryżu na podstawie oświadczenia Ildefonsa Kosiłowskiego, przyjaciela zmarłego i sekretarza Rady Administracyjnej Szkoły Polskiej, oraz Felicjana Falenckiego, polskiego emigranta politycznego. Szumlański został pochowany na cmentarzu w Clichy pod Paryżem.

Składam serdeczne podziękowania i wyrazy wdzięczności mojej krewnej Barbarze Kłosowicz-Krzywickiej, zamieszkałej w Bures (Francja), opiekującej się grobami naszych rodaków (powstańców i uchodźców z XVIII-XX wieku), którzy znaleźli miejsce spoczynku na francuskich cmentarzach. Dziękuję za zebranie materiałów, odnoszących się do ostatnich dni życia w Paryżu ppłk. S. Szumlańskiego. Świadectwo zgonu, sporządzone przez pracownika urzędu stanu cywilnego 17. Dzielnicy w Paryżu jest rodzynkiem w zbiorach Muzeum Regionalnego w Opocznie.

*Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej
por. lot. Włodzimierz Koper-Koperkiewicz*



Sielskie Byszewy

„Na wzgórzach widnieją lasy lub gaiki, w dole błyskają lustra stawów ze starymi młynami, stawów, gdzie wśród wykrotów drzemią wielkie raki” – tak opisywał okolice Łodzi prozaik, poeta i eseista Jarosław Iwaszkiewicz.

Ta malownicza kraina, zajmująca powierzchnię blisko 11 tysięcy hektarów, tworzy od 1996 roku Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich, uważany za jeden z najcenniejszych przyrodniczych obszarów województwa łódzkiego. Park chroni najciekawsze pod względem geomorfologicznym fragmenty Wzniesień Łódzkich, tworzących wyjątkowy w Polsce środkowej krajobraz wyżynny. Teren ten dobrze znany był Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Pisarz upodobał sobie szczególnie dolinę rzeki Moszczenicy. Na kartach „Podróży do Polski” utrwalił to miejsce w następujący sposób: „Dolina ciągnąca się od Byszew do Skoszew jest moim ulubionym zakątkiem, najmiłszym mi bodaj obok Sandomierza na kuli ziemskiej i czymś rodzinnym, z czym czuję się związany, jak gdybym tam właśnie urodził się na świat”.

Iwaszkiewicz, odwiedzając ziemię łódzką, zatrzymywał się w dworze w Byszewach. Po raz pierwszy przyjechał tam w 1911 roku w charakterze korepetytora do pięciorga dzieci właściciela majątku Józefa Plichty, sędziego gminnego w pobliskich Lipinach. Młodzi Plichtowie, co warto wspomnieć, nosili imiona bohaterów Trylogii Henryka Sienkiewicza: Jan, Andrzej, Oleńka, Helenka i Basia, co może świadczyć o patriotycznej postawie rodziców i przywiązaniu do polskiej tradycji. Iwaszkiewicz odwiedzał to miejsce wielokrotnie aż do 1931 roku. Byszewy opisał z wielkim sentymentem między innymi w „Księżce moich wspomnień”. Pisał: „Dwór z kolumnami, „Źródła”, rzeczka, młode panny z sąsiedztwa, bliskość starych dworów (mowa o majątku Skoszewy

Stare), rozsądny stary wujek, młodzieńcza miłość, młodzieńcza przyjaźń – znajduje się we wszystkich, co napisałem”.

Plichtowie byli właścicielami wsi Byszewy od 1803 roku. Wtedy to Teodor Plichta kupił ją za 52 tysiące złotych polskich od braci Piotra i Stefana Nagórskich. Rodzina ta należała do postępowych w okolicy, o czym może świadczyć przekazanie w 1867 roku na rzecz miejscowych właścicieli ziemi o powierzchni ponad 225 hektarów. Wcześniejszą siedzibą rodu Plichtów była sąsiednia wieś Moskwa, założona na początku XVII wieku przez uczestnika wyprawy moskiewskiej Konstantego Plichtę. Po spaleniu tamtejszego dworu Plichtowie przenieśli się do oddalonych o kilka kilometrów Byszew. Rodzina gospodarowała tymi dobrami do końca II wojny światowej. Po 1945 roku majątek poddano reformie rolnej. W zabudowaniach dworskich umieszczono najpierw szkołę, a następnie placówkę Urzędu Bezpieczeństwa. Kolejnym użytkownikiem było państwowe gospodarstwo rolne. Obecnie dawnym zespołem dworskim zarządza Agencja Nieruchomości Rolnych filia w Łodzi.

Dwór w Byszewach został zbudowany przez Teodora Plichtę na początku XIX wieku. Jest to budowla klasycystyczna, murowana, założona na planie wydłużonego prostokąta z czterokolumnowym portykiem, podtrzymującym trójkątny fronton z półkolistym oknem. Całość wieńczy naczółkowy dach kryty dachówką. W latach 1978-1982 dwór (prawdopodobnie za sprawą Jarosława Iwaszkiewicza) przeszedł generalny remont. Niestety, w 2009 roku pożar strawił dach i wnętrze

zabytku. Obecnie dwór został zrewitalizowany i stanowi jedną z najlepiej zachowanych siedzib szlacheckich w regionie. Jego sylwetka została umieszczona w logo Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. „Dwór z czterema kolumnami”, jak przyznał Iwaszkiewicz, stał się miejscem akcji jego opowiadania „Panny z Wilka”. Dwór otaczają zbudowania folwarczne, stajnia, dawna gorzelnia i budynki mieszkalne dla pracowników.

Integralną częścią zespołu dworskiego jest park, będący niegdyś oryginalnym dziełem sztuki ogrodniczej, zrealizowanym na prawym stoku doliny Moszczenicy. XIX-wieczne założenie parkowe zajmuje powierzchnię 2,3 hektara. Niestety, park jest zaniedbany i wymaga podjęcia fachowych działań naprawczych. Pośród drzewostanu na uwagę zasługuje kilka 200-letnich dębów, buków, lip i modrzewi, zachowanych w południowej części parku. Najokazalszym pomnikiem przyrody jest rosnący w pobliżu stawów, na południe od dworu, dąb szypułkowy o sześciometrowym obwodzie, noszący na cześć pisarza imię Jarosław. W południowej części parku zachowało się także wzniesienie, nazywane przez Iwaszkiewicza „Świątynią dumania”.

Wraz z nadejściem wiosny zapraszamy na krajoznawczą wędrowkę po Parku Krajobrazowym Wzniesień Łódzkich. Pomocna zapewne będzie istniejąca tam gęsta sieć pieszych i rowerowych znakowanych szlaków turystycznych.

Tekst i fot. Piotr Machlański

Puchar Świata stoi w Domaniewicach

Jest srebrny, lśniący, na solidnej podstawie, ma pół metra wysokości i bardzo podoba się 10-miesięcznej Gabrysi. Tata przywiózł go z Heerenveen, mekki łyżwiarstwa szybkiego. To jest największa od lat sensacja w polskim sporcie.

W „Ziemi Łódzkiej” pisaliśmy o fenomenie Zbigniewa Bródki już 3 lata temu, przed olimpiadą w Vancouver 2010. Śledzimy rozwój jego kariery od początku, ale media ogólnopolskie dopiero uczą się tego nazwiska. Wielu kibiców odkrywa ze zdziwieniem, że mamy sportowca, który dokonał tego, co w dyscyplinach zimowych udało się tylko Adamowi Małyszowi i Justynie Kowalczyk.

Ten sezon w światowym łyżwiarstwie szybkim należy do Zbigniewa Bródki z UKS Błyskawica Domaniewice, który niedawno w Heerenveen sięgnął w wielkim stylu po Puchar Świata na klasycznym dystansie 1.500 m. Pokonał m.in. wszystkich medalistów igrzysk w Vancouver 2010: złotego Marka Tuiterta (Holandia), srebrnego Shaniego Davisa (USA) i brązowego Havarda Boekko (Norwegia). W jedynym kraju z czołówki światowej, niemającym hali lodowej, wybił się nagle kandydat do medalu w Soczi 2014. Będziemy tam liczyć już nie tylko na Kamila Stocha, Piotra Żyłę i Justynę Kowalczyk, ale także na Zbigniewa Bródkę, strażaka z Państwowej Straży Pożarnej w Łowiczu, bo na co dzień tam właśnie pracuje zdobywca Pucharu Świata.

– Przed sezonem liczyłem, że może być dobrze, ale nie przypuszczałem, że aż tak dobrze – mówi Zbigniew Bródka. – Marzyło mi się, żeby w roku przedolimpijskim awansować do pierwszej dziesiątki na 1.500 metrów.

Od trzech lat nasz najlepszy panczenista trenuje pod okiem Wiesława Kmiecika, trenera kadry i Pilicy Tomaszów, który wychował plejadę znakomitych łyżwiarzy, z olimpijczykami Jaromirem Radke i Pawłem Abratkiewiczem na czele, a przez 5 lat uczył kroku łyżwowego... Justynę Kowalczyk. – Rzadko pojawiają się w sporcie ludzie, którzy tak jak Zbyszek posiadają znakomite wszystkie cechy motoryczne: szybkość, siłę, dynamikę i wytrzymałość – powiedział mi przed laty Wiesław Kmiecik. – Jeśli po Vancouver jego kariera będzie przebiegać bez zakłóceń, to na olimpiadzie w Soczi łyżwiarz z Domaniewic może uplasować się bardzo wysoko.

Zbigniew Bródka robił systematyczne

postępy, pracując według programu trenera Kmiecika, a w tym roku jego talent wprost eksplodował. – Pracujemy konsekwentnie, według sprawdzonych zasad, i są efekty – mówi Wiesław Kmiecik. – Zbyszek zrobił największe postępy w technice, jeździ też coraz lepiej taktycznie. Zwykle panczeniści, nawet ci ze światowej czołówki, mają około sekundy różnicy między pierwszym i drugim okrążeniem, a u Zbyszka jest to tylko trzy dziesiąte.

Na kanadyjskich igrzyskach 2010 Zbigniew Bródka, jedyny wówczas olimpijczyk z województwa łódzkiego, zajął 27. miejsce. Tylko fachowcy dostrzegli jednak, że był to wielki wyczyn, bo mało kto wiedział, że ambitny chłopak z Domaniewic dopiero od dwóch lat ścigał się na długim torze! W tak krótkim czasie awansować na igrzyska to ewenement. Zdobywca Pucharu Świata zaczynał bowiem od short tracku, młodej dyscypliny, wymyślonej w Ameryce pod koniec lat osiemdziesiątych, w Polsce znanej od 1993, a polegającej na ściganiu się po torze wyznaczonym na tafli lodowiska do hokeja.

– Fenomen Zbigniewa Bródki to fenomen jego pierwszego trenera Mieczysława Szymajdy – mówi Wiesław Kmiecik.

W gminie Domaniewice Mieczysław Szymajda to człowiek instytucja. Latem organizuje biegi, zaszczepił w młodzieży zamiłowanie do sportu, do biegania, jazdy na rowerze, form rywalizacji w rozmaitych grach. Coś trzeba było zaproponować młodzieży również zimą, aby nie odwykła od sportu.

Co roku Mieczysław Szymajda na asfaltowym boisku przed szkołą wylewał lodowisko i sam o nie dbał. Skonstruował przyrząd do szlifowania tafli, składający się z dwumetrowej blachy, osadzonej w drewnianych uchwytach. Sam pracował niczym najlepsza „rolba”, aby lód nadawał się do jazdy. Sobie tylko znanym sposobem załatwił zbudowaną według swojego pomysłu maszynę do ostrzenia płóz. Za pieniądze uzyskane z popularnej ślizgawki (bilet dla mieszkańców gminy kosztował 2 złote, a dla przyjezdnych z innych miejscowości 5 zł) kupił 500 par łyżew! Stoją równo poustawiane w rzędach

w szkolnej piwnicy. – To moje królestwo – mówi Mieczysław Szymajda. – Młodzież szkolna korzysta z łyżew za darmo. Myślę, że drugiego takiego miejsca nie znajdzie pan w Europie – dodaje z dumą.

Kiedy zlikwidowano „Złoty krążek” i „Błękitną sztafetę”, Mieczysław Szymajda postanowił szkolić młodzież w raczkującej dopiero w Polsce dyscyplinie – short tracku. W 1996 powstał UKS Błyskawica Domaniewice. – Zbyszkowi spodobała się nowa dyscyplina, ujawnił niezwykły talent, sport go pochłonął – wspomina Mieczysław Szymajda.

W short tracku Zbigniew Bródka szybko się wybił. Z Domaniewic trafił do SMS w Białymstoku, a później do Opola, gdzie skończył AWF. W wieku 22 lat miał szansę pojechać na olimpiadę do Turynu, ale przeszkodziła kontuzja. Urazów w short tracku miał zresztą więcej. Chciał już zrezygnować z łyżwiarstwa, ale w 2008 postanowił spróbować sił na długim torze. Dwa lata później był już olimpijczykiem!

– Szukam wzorca wśród zawodników, których droga jest podobna do mojej – powiedział kiedyś Zbigniew Bródka w wywiadzie dla „Dziennika Łódzkiego”. – Taką osobą jest Amerykanin Shani Davis. Startował w short tracku, a obecnie ściga się na długim torze i jest rekordzistą świata na 1.500 metrów. To mój idol – dodał panczenista z Domaniewic.

Warto jednak dodać, że Shani Davis porzucił short track w wieku 17 lat, a nie jak Zbigniew Bródka jako 24-latek. W tym roku domaniewiczanie wygrał ze swoim idolem kilka razy. To też miara postępów zdobywcy Pucharu Świata.

Co decyduje o sukcesach naszego panczenisty? – Nie ma tu tajemnic, naprawdę bardzo ciężko pracujemy z trenerem Wiesławem Kmiecikiem – mówi Zbigniew Bródka. Tylko tyle, a może aż tyle.

– Zbychu ma bardzo mocny, zdrowy „silnik” i wie, do czego dąży – dodaje Mieczysław Szymajda. – Jeśli masz tylko talent, a głowa nie idzie z nim w parze, to wszystko się rozmyje.

Marek Kondraciuk „Dziennik Łódzki”



Radni IV kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Sylwia A. Adamczewska
klub radnych PO



Artur J. Bagiński
klub radnych PSL



Andrzej Barański
klub radnych SLD



Marcin A. Bugajski
klub radnych PO



Andrzej F. Chowis
klub radnych PSL



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PO



Radosław W. Gajda
klub radnych PiS



Wiesław Garstka
klub radnych SLD



Świętosław S. Golek
klub radnych PO



Andrzej R. Górczyński
klub radnych PSL



Anna M. Grabek
klub radnych PiS



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Agata Grzeszczyk
klub radnych PO



Jakub Jędrzejczak
klub radnych PO



Danuta Kałuzińska
klub radnych SLD



Anna B. Kamińska
radna niezrzeszona



Monika A. Kilar-Błaszczyk
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



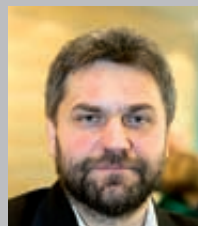
Iwona E. Koperska
klub radnych PiS



Ewa Kralkowska
klub radnych SLD



Cezary J. Krawczyk
klub radnych PO



Włodzimierz S. Kula
klub radnych PO



Marek M. Mazur
klub radnych PSL



Elżbieta R. Nawrocka
klub radnych PSL



Irena M. Nowacka
klub radnych SLD



Anna B. Rabiega
klub radnych PO



Ilona M. Rafalska
klub radnych PO



Halina B. Rosiak
klub radnych PiS



Dorota H. Ryl
klub radnych PO



Wiesław W. Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Jolanta Szymańska
klub radnych PO



Mieczysław Teodorczyk
klub radnych SLD



Witold J. Witczak
klub radnych PiS



Marek K. Włóka
klub radnych PiS



Bożena Ziemienczuk
klub radnych PO



PRZYŁĄCZ SIĘ DO AKCJI!

40%

PIENIĘDZY PRZEKAZYWANYCH PRZEZ
MIESZKAŃCÓW WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
TRAFIA DO ORGANIZACJI Z NASZEGO REGIONU

SPRAW, ŻE BĘDZIE ICH JESZCZE WIĘCEJ! WSPIERAJ NASZ REGION!

- WESPRZYJ JEDNĄ Z 387 ORGANIZACJI Z NASZEGO WOJEWÓDZTWA SWOIM PODATKIEM
- WYKAZ ZNAJDZIESZ W URZĘDACH SKARBOWYCH I NA STRONIE: WWW.1PROCENT.LODZKIE.PL
- DOŁĄCZ DO NAS:

WWW.FACEBOOK.COM/1%DLAŁODZKIEGO

Nikt nie lubi płacić podatków. Ten obowiązek może nam umilić świadomość, że setna część naszego podatku trafi – bez uszczerbku dla naszego budżetu – do organizacji, którą chcemy wspomóc. Czy tak się stanie, zależy tylko od nas.

– Jeśli postanowiłeś dokonać odpisu, to niech to będzie organizacja z Łódzkiego – apeluje Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego, inicjator kampanii edukacyjnej „1% dla Łódzkiego”. W ubiegłym roku w województwie łódzkim z jednego procentu odpisu podatkowego na organizacje pożytku publicznego (OPP) uzbierało się 26,8 mln zł, 40% tej kwoty pozostało w regionie, reszta wsparła organizacje spoza województwa lub mające zasięg ogólnopolski. Warto odwrócić te proporcje, żeby większa część środków pozostawała w Łódzkiem.

Gdyby wszyscy mieszkańcy regionu skorzystali z mechanizmu 1%, uzbierałaby się kwota 33 mln zł. Organizacje pożytku publicznego mogłyby z tych środków zrealizować projekty i inwestycje, niezbędne do realizacji swoich celów statutowych. A my, mieszkańcy, moglibyśmy brać udział w realizowanych przez nie działaniach, korzystać z ich wzbogaconej oferty.

Procedura jest bardzo prosta. Wystarczy wpisać nazwę organizacji i jej numer KRS w rocznym zeznaniu podatkowym oraz przekazywaną kwotę (maksymalnie 1% należnego opodatkowania), a następnie zapłacić podatek. To urząd skarbowy przekaże w naszym imieniu środki wskazanej organizacji. W województwie łódzkim w tym roku do skorzystania ze wsparcia w ramach mechanizmu 1% uprawnionych jest 387 organizacji. Wykaz tych organizacji znajduje Państwo w bazie organizacji na stronie www.1procent.lodzkie.pl oraz na profilu Facebook <https://www.facebook.com/1procent.dla.Lodzkiego>. Zainteresujmy się organizacjami działającymi obok nas, a przede wszystkim dla nas! Pomóżmy, przekazując im 1%, a wszyscy na tym zyskamy!

Do akcji zainicjowanej przez marszałka Witolda Stępnia dołączyli się, wzorem lat ubiegłych, wojewoda łódzki Jolanta Chelmińska, prezydent miasta Łodzi Hanna Zdanowska oraz Izba Skarbowa w Łodzi. Apelują jednym głosem: Wsparcie organizacje w regionie!

Do kampanii mogą dołączyć wszystkie organizacje, firmy i osoby.

ORGANIZATOR:



Marszałek Województwa Łódzkiego
Witold Stępień

PARTNERZY:



Wojewoda Łódzki
Jolanta Chelmińska



PREZIDENT MIASTA ŁODZI
HANNA ZDANOWSKA



Izba Skarbowa
w Łodzi

